

KONKRETY

nr 7

**DLACZEGO
DO TEGO DOSZŁO?**

4

**DOLAROWA
FIKCJA**

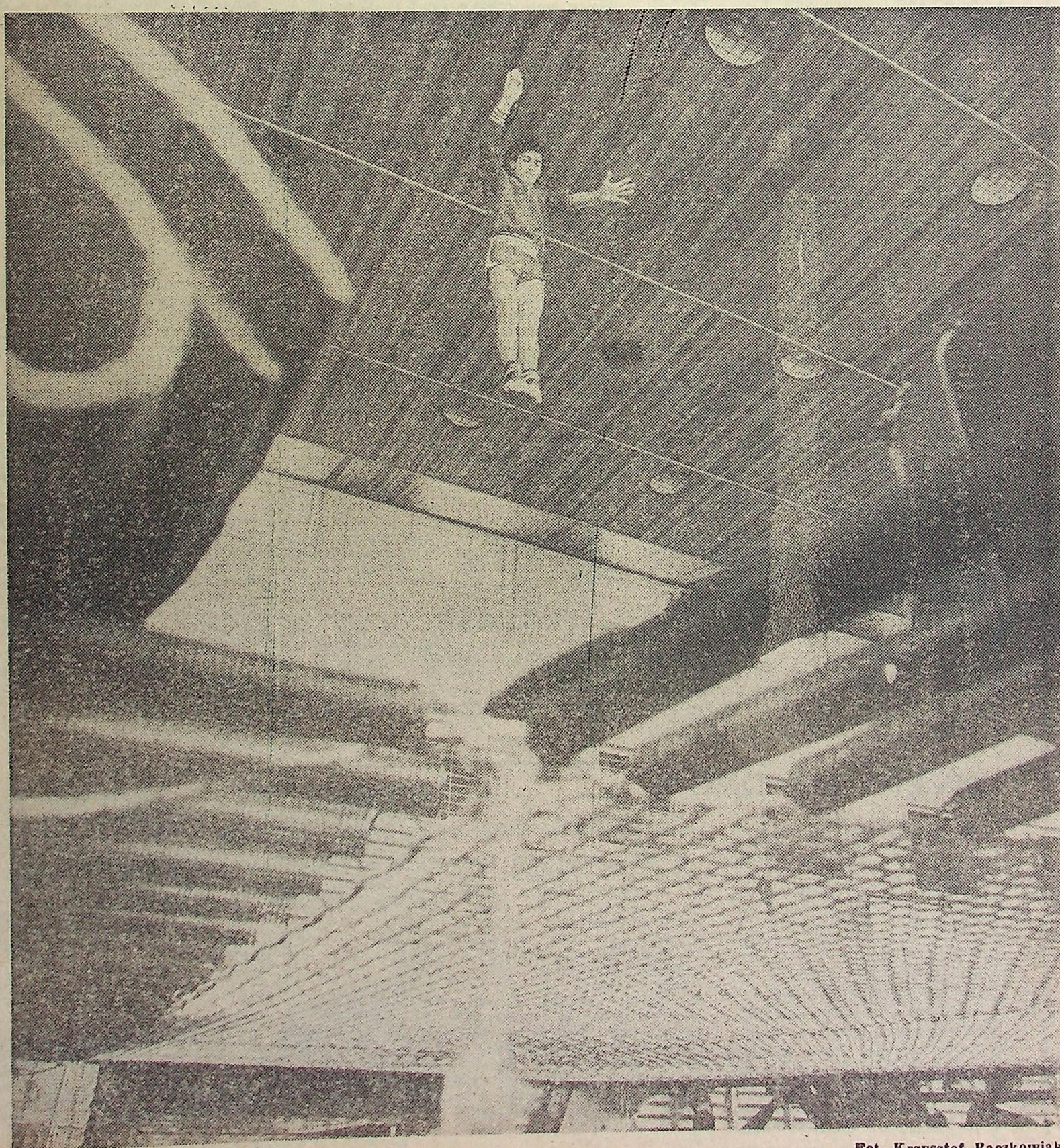
7

**KTO
TY JESTEŚ...**

10-11

RYWALE

15



Fot. Krzysztof Raczkowiak

FOTOREPORTAŻ „MEDALOWE ŻNIWO” NA STR. 8—9.

MYŚLI PRZYZIEMNE

Dawna, nieczynna dziś droga z Obory do Szklar Górnych prowadzi przez teren szeregony. Nawet teraz na przedwiośniu, gdy nie zachwyca żaden krajobraz, tutejsze pagórki, wawozy i płaszczyzny składają się na widok niespotykany, przywodzący na myśl takie słowa jak zniszczenie, spustoszenie, marnotrawstwo...

Kilkanaście lat temu rósł tu las. W 1965 roku zapadła decyzja o lokalizacji piaskowni „Obora”, bo piasku pilnie potrzebowały w wielkich ilościach kopalnie rud miedzi do wypełniania nim wyeksploatowanych wyrobisk. Przewidywano, że rocznie „Obora” będzie dostarczać trzy miliony metrów sześciennych. Jeszcze wiosną 1980 roku alarmowaliśmy na tych łamach o marnotrawstwie drewna, wystającego z piaskowych hałd. Ale nie o tym będzie mowa.

Problem tkwi w tym, że przemysł zmienił swoje plany co do tempa eksploatacji piaskowni, lecz nie skorygował jednocześnie zamiarów wobec lasu. Zamiast trzech milionów rocznie, w ciągu czterech lat eksploatacji, jak informują w Urzędzie Gminy Lubin, „Obora” dostarczyła w sumie... ok. pół miliona metrów sześciennych piasku. Czyli kopalnię w praktyce zastąpiła manufaktura, zajmująca obecnie ok. 50–60 ha. Zarzucono bowiem metodę podsadzkową i wprowadzono zawałowy system uzupełniania kopalnianych „dziur”. Po wielkich planach pozostało dwieście osiemdziesiąt hektarów wyjąłowanej, zniszczonej gleby, obraz zachłanności i krótkowzroczności.

Znany jest sposób budowy osiedli mieszkaniowych. Najpierw trzeba zabrać rolnikom szmat ziemi. Potem uzbudować, a w końcu budować. Wszystko w porządku, ale między wywłaszczeniem a jakimkolwiek pracami upływa zazwyczaj kilka dobrych lat, straconych dla rolnictwa, a także i budownictwa. Podobnie ma się rzecz przy okazji budowy zakładu produkcyjnego, nowej drogi, linii kolejowej... Inwestorzy mają uświadliwienie proste: poślizg.

Można powiedzieć, że jest to proces nieunikniony, bo budować huty na Księżycu jeszcze się nie nauczyliśmy. Prawda, ale nie do końca. Otóż są kraje, i to bardziej uprzemysłowione od naszego, w których ilość posiadanej przez rolnictwo ziemi nie zmienia się przez dziesięciolecia. U nas zaś, w ciągu ostatnich dwudziestu lat areał użytków rolnych zmalał o półtora miliona hektarów. Już dziś wielu fachowców uważa, że stało się to na skutek zbyt łatwego podejmowania decyzji o budowaniu w tym, a nie innym miejscu, szczególnie, gdy dotyczy to ziem najżyźniejszych. Przykładem może być choćby nasza huta „Głogów”, tkwiąca w samym środku pszenno-buraczanej roli, nie dość, że zabierająca szmat ziemi, to jeszcze trująca całą okolicę.

W woj. legnickim pięciolecie 1976–80 upłynęło także pod znakiem nieroztropnej i pochopnej polityki. Rolnictwu zabrano 2,5 tys. hektarów, czyli po 500 ha rocznie. Czy trzeba było aż tyle? Powie ktoś, że inwestycje, że nowe zakłady i miejsca pracy, że drogi i miasta. Dobrze, ale dlaczego w takim razie udało się ten odpływ gruntów tak gwałtownie zahamować w 1981 roku, kiedy to na cele nierolnicze przejęto w całym województwie zaledwie 55 hektarów? Okazało się, że przemysł mógł się obyć jedenastoma hektarami, kopalnie żwiru — potrzebowały 27, komunikacja — 1, osiedla mieszkaniowe — 2. Na potrzeby inne przeznaczono 14 ha. Z tych 55 ha jedynie trzy to grunty I–III klasy.

Faktem jest, że w ub. roku nie otrzymało nowych gruntów budownictwo mieszkaniowe. Ale z drugiej strony, skoro ziemia i rolnictwo mają decydować o wydzwignięciu tego kraju z kryzysu, czyż nie pora na zrewidowanie pewnych stereotypów i norm? Dlaczego budowa płomb, zabudowa wolnych jeszcze terenów w obrębie miast jest wyjściem ostatecznym w rozwiązywaniu problemu budownictwa mieszkaniowego? Dlaczego najpierw wola się — „Dajcie nowe tereny?”, a dopiero, gdy brak odpowiedzi pozytywnej, zaczyna się główkowanie, gdzie by tu zbudować dom, nie wychodząc poza granice miasta?

Ostatnie lata przyhamowały inwestycje, a więc zabrakło głównej przyczyny zabierania nowych polaci ziemi. Zubożenie rolnictwa przerwało więc z powodów ekonomicznych. A gdzie było prawo, można spytać, w tych latach, gdy tak wiele mówiono o jego mocy, a jednocześnie dewastowano tysiące hektarów pól? Jak zwykle, prawo miałyśmy niemal doskonałe. Tak brzmiała teza oficjalna, bo gdyby odpowiadało to rzeczywistości, nie poddawano by ustawy o ochronie gruntów rolnych ponownej debacie sejmowej. Lepiej jednak późno, niż wcale...

Zanim zostanie uchwalona nowa ustawa, upłynie nieco czasu, a skoro to czas wiosenny, tym więc ważniejszy dla rolnictwa. No, bo kto wiosną nie zasieje, ten jesienią... Wychodząc z tego założenia, jeszcze pod koniec ub. roku podjęto w naszym województwie działania administracyjne. Urzędy gminne miały za zadanie przypatrzeć się, co się dzieje z ziemią oddaną na cele nierolnicze. Nie wyszły z tego żadne wielkie liczby ni sensacje. A jednak efekty są. Na przykład trzy hektary ziemi marnowało się pomiędzy zakładem „Milany” a Fabryką Domów w Głogowie. Ponieważ tej drugiej odebrano pieniądze na inwestycje i wiadomo już, że teraz dość długo pozostanie pusty — w tej chwili jest zagospodarowywany przez rolnictwo. Huta „Cedynia” przeprowadza w marcu niwelację na dwunastu hektarach, które pierwotnie przeznaczono pod zabudowę przemysłową. Otrzyma je leśnictwo. Inne grunty, też prawnie należące do „Cedyni”, ale bez perspektyw na zainwestowanie (zmieniła się całkowicie koncepcja tego ośrodka przemysłowego) użytkuje SKR.

„Jeżeli nie weźmą się porządnie za budowę szkoły, to trzy hektary oddam czasowo w użytkowanie działkowiczom” — mówi naczelnik Ścinawy. W niektórych urzędach mówią mi, że grunty nie zagospodarowane rolniczo stanowią w Legnickim mały margines problemu ziemi. Cóż znaczy — słyszę — te 50 czy więcej hektarów oddanych np. przemysłowi w porównaniu z tysiącami potrzebującymi prac melioracyjnych, z ziemią narażoną na coroczne wylewy rzek, z ziemią skażoną pyłami hut, czy nadmiernym stosowaniem nawozów sztucznych?

Rzeczywiście, pięćdziesiąt hektarów nie znaczy w tym kontekście tak wiele. Jednak jest jeszcze inna prawda. Taka, że ziemia raz odebrana rolnictwu zazwyczaj już do niego nie powraca. W kraju, w którym żywność sprzedawana jest na kartki, powyższy fakt powinien dawać wiele do myślenia.

(ch)

MIEDZIOWE WIEŚCI

● W kopalni „Lubin” odbywają się zebrania podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych. Temat główny: Uchwała VII Plenum KC PZPR i deklaracja „O co walczymy, dokąd zmierzamy”.

17 bm. w połączonym zebraniu GOP LZ-1 i LZ-2 wziął udział I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Jerzy Wilk.

● 22 bm. członkowie organizacji partyjnej i ZSMP przy Zakładzie Robót Górniczych w Lubinie zorganizowali wspólne spotkanie z okazji obchodów 100-lecia polskiego ruchu robotniczego. Spotkanie zostało wzbogacone wystawą fotogramów i znaczków pocztowych o tej samej tematyce.

● W miniony poniedziałek w Hucie Miedzi w Legnicy rozpoczęła się partyjna dyskusja nad przyszłym kształtem i rolą ruchu zawodowego w Polsce. Większość zebranych ma charakter otwarty. Wszystkie wnioski i uchwały podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych zostaną przekazane do KW PZPR w Legnicy.

● W Zakładzie Doświadczalnym „Cuprum” w Lubinie skonstruowano cyfrowy miernik diagnostyczny układów hydraulicznych. Miernik służy do kontroli podstawowych parametrów hydrauliki siłowej w ciężkich maszynach górniczych, i prócz wysokiej dokładności pomiaru, ma tę zaletę, że można się nim posługiwać w każdym miejscu — nawet bezpośrednio w przodku górniczym.

● Górnicy z lubińskiego oddziału PBK Bytom wykonują w bieżącym roku 9 tys. metrów chodników w ramach udostępniania złoża dla kopalni „Rudna”. Niestety, z powodu awarii szybu R-2 i poważnego ograniczenia odstawy urobku przedsiębiorstwo nie wykonało planu stycznia i lutego.

● Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, oprócz rozlicznych kłopotów z zaopatrzeniem w podstawowe części zamienne i materiały do produkcji, przeżywa także poważne perturbacje z zaopatrzeniem pracowników w odzież ochronną i środki higieny. Zaległości w zakresie odzieży ochronnej sięgają jeszcze ubiegłego roku a bieżące potrzeby zaspokajane są zaledwie w około 20 procentach. Podobnie ma się sprawa ze środkami higieny osobistej. Np. kopalnia „Półkowiec” zalega z wydawaniem mydła toaletowego od września ubiegłego roku, brakuje także obuwia przemysłowego i kombinizonów. Jeśli w najbliższym czasie przemysł lekki i chemiczny nie zwiększy dostaw to górnicy będą nie tylko brudni ale i obdarci.

● Specjaliści z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa w Lubinie, którzy na co dzień zajmują się wznoszeniem obiektów przemysłowych dla hut i kopalń zagłębia miedziowego, parają się także budownictwem innego typu. W Legnicy budują piekarnię mechaniczną, a w Lubinie zakład garmazeryjny. Tu także przekazali ostatnio do użytku przedszkole na osiedlu Polnym.

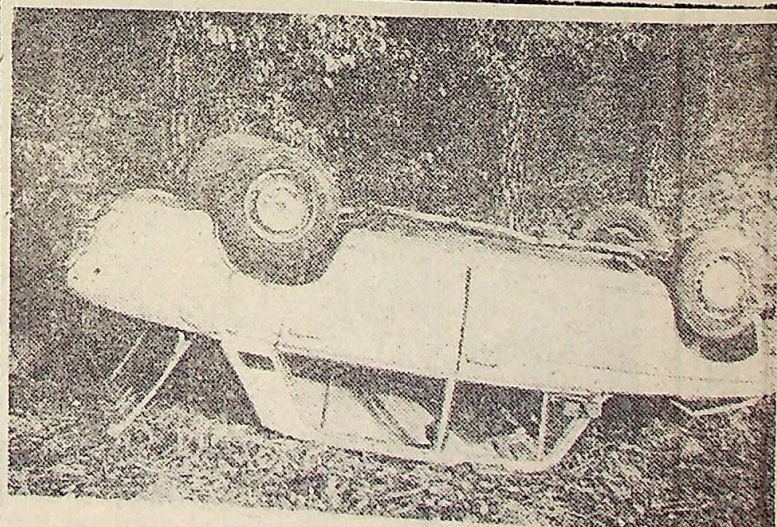
Jak do tej pory wyniki ekonomiczne PBMH są zadowalające, a wszystkie prace przebiegają zgodnie z planem. Wyniki mogłyby być jeszcze lepsze gdyby nie chroniczny brak niektórych materiałów izolacyjnych i kabli energetycznych.

ŚWIĘTO MELPOMENY

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru — 27 marca — przygotowano w Legnickim wiele interesujących imprez. Najmłodsi mają już za sobą konkurs plastyczny „Moja ulubiona bajka na scenie”. Plon turnieju zdobi hall teatru. Legnickie Centrum Kultury prezentuje dorobek teatrów amatorskich z Kunie i Siedlisk wyróżnionych z okazji Święta Teatru dyplomami Ministerstwa Kultury i Sztuki. Novum stanowi „mały warsztat teatralny” dla zespołów amatorskich który odbędzie się 29 bm. o godz. 16 w siedzibie teatru. Przewidziano liczne spotkania twórców legnickiej sceny z publicznością. 26 bm. o godz. 17.30 odbędzie się impreza pn. „Wszys-

tko za wszystko” z dyrektorem Jasielskim”.

W Międzynarodowym Dniu Teatru wystawione będzie „Tango” Sławomira Mrożka. Święto Melpomeny to także świetna okazja do prezentacji wypowiedzi odbiorców sztuki teatru. Towarzystwo Kultury Teatralnej i redakcja „Konkretów” ogłaszają otwarty konkurs na recenzję z wybranego spektaklu legnickiej sceny. Uczestniczyć mogą wszyscy zainteresowani. Termin składania prac upływa 30 kwietnia br. Recenzje prosimy nadsyłać na adres: Teatr Dramatyczny w Legnicy, biuro współpracy z widzami Rynek 39. 58-220 Legnica. Najciekawsze prace opublikowane zostaną na łamach „Konkretów” na początku przyszłego jubileuszowego sezonu legnickiej sceny.



Zdaje się, że wiosna omamiała niektórych kierowców piękną pogodą tak, że zapomnieli oni o nocnych przymrozkach. A efekty są takie, jak na zdjęciu.

Fot. Krzysztof Raczkowski

ZIELONY TELEFON

W OŚMIU UCZELNIACH

Przez trzy ostatnie tygodnie prezentowaliśmy różne typy wyższych szkół oficerskich. Każda z nich posiada swoją ściśle określoną specjalność i szkoli przyszłych oficerów dla potrzeb różnych rodzajów wojsk. W ośmiu wyższych uczelniach wojskowych (Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej, WSO Wojsk Zmechanizowanych, WSO Wojsk Pancernych, WSO Wojsk Rakietowych i Artylerii, WSO Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, WSO Wojsk Inżynierskich, WSO Wojsk Łączności i Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza) — o czym nie wszyscy wiedzą oprócz studiów dowódczo-technicznych prowadzi się studia społeczno-polityczne dla kandydatów na oficerów politycznych.

Kandydaci na ten profil studiów przyjmowani są na ogólnych zasadach. Najbardziej jednak temu kierunkowi odpowiadają maturzyści o zainteresowaniach humanistycznych, posiadający zamiłowanie do pracy społeczno-politycznej, zwłaszcza członkowie i kandydaci PZPR, członkowie i działacze organizacji młodzieżowych. Studia na kierunku politycznym trwają cztery lata, słuchaczy obowiązują zajęcia teoretyczne i praktyczne oraz praktyki zawodowe w jednostkach wojskowych. Program studiów obejmuje przedmioty społeczno-polityczne (identyczny dla wszystkich 8 uczelni), ogólnowojskowe, techniczne i specjalistyczno-wojskowe.

Program przedmiotów społeczno-politycznych obejmuje m. in.: filozofię marksistowską, naukę o komunizmie, ekonomię polityczną, podstawy nauk politycznych, historię Polski i polskiego ruchu robotniczego, historię międzynarodowego ruchu robotniczego, historię wojskowości, podstawy psychologii i pedagogiki wojskowej, socjologię wojskową, organizację i metodykę pracy partyjno-politycznej, wybrane zagadnienia geograficzno-polityczne i demograficzne oraz wybrane zagadnienia wychowania kulturalnego. Studia umożliwiają absolwentom uzyskanie wysokiego poziomu wiedzy społeczno-politycznej oraz umiejętności niezbędnych do prowadzenia pracy partyjno-politycznej i ideowo-wychowawczej w pododdziałach wojskowych. Duży zakres szkoleń społeczno-politycznych powoduje, że pozostałe przedmioty zblizone są w uczelniach do kierunków dowódczo-technicznych, lecz zawierają mniejszy wymiar godzin. Pozwala to przyszłym oficerom politycznym uzyskać niezbędne kwalifikacje w dowodzeniu rodzajami wojsk, dla których przygotowuje kadry ich uczelnia.

Podchorążowie tej specjalności równolegle ze studiami zasadniczymi realizują program studium kulturalno-oświatowego, przygotowującego do prowadzenia pracy w jednostkach wojskowych. Uzyskują oni, udokumentowaną dyplomem Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych, drugą specjalność zawodową. W czasie trwania nauki podchorążowie odbywają praktyki w jednostkach wojskowych. Po złożeniu egzaminu dyplomowego otrzymują dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych w zakresie nauk społeczno-politycznych, są promowani na stopień podporucznika oraz zostają skierowani na roczną praktykę dowódczą do jednostek.

Absolwentów tego kierunku studiów po zdobyciu odpowiedniej praktyki w aparacie partyjno-politycznym WP mogą ubiegać się o przyjęcie na studia (II stopnia) magisterskie (stacjonarne lub zaoczne) w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, która na wydziałach: pedagogiczno-politycznym, historyczno-politycznym i ekonomiczno-wojskowym kształci kadre aparatu partyjno-politycznego i przygotowuje do objęcia wyższych stanowisk w wojskowym aparacie politycznym.

Wyczerpujących informacji dotyczących wszystkich szkół wojskowych udzielają Wojskowe Komendy Uzupelnień w Legnicy (tel. 250-76, wewn. 15) i Głogowie (tel. 334-71, wewn. 648) w dni robocze, w godzinach 8-15. Takich samych informacji można będzie zasięgnąć w dniu dzisiejszym, w godzinach 14.30-16.00, pod telefonem 602-26, podczas kolejnego dyżuru pod „Zielonym telefonem”.

(Zet)

Pytanie o tożsamość oznacza próby wyjaśnienia, kto jest kim, czy jest tym za kogo się podaje, za kogo się uważa. Łatwo sprawdzić człowieka wedle znaków tożsamości zawartych w paszporcie, trudniej, jeśli ktoś musi odkryć prawdę wewnętrzną w sobie, we własnym postępowaniu. Czy prawdziwy jest obraz złożony z zasad, jakie winny nim kierować, czy też prawdziwszy jest wizerunek złożony z czynów i zachowań?

Istnieje także wiele odmian zbiorowej tożsamości — kulturowa, ideowa, moralna, polityczna. Zawsze jednak idzie o to, w jakim stopniu przekonania, mity, samowiedza lub jej brak fałszują prawdę o nas. Czy nasze wyobrażenia mijają się z faktami? Czy fakty zatem potwierdzają ustalony w nas obraz, czy też one właśnie obraz ten naprawdę dopiero tworzą? Tożsamość — mówi słownik — to stosunek jaki zachodzi między przedmiotem a nim samym. Jeśli przedmiotem jest żywa zbiorowość ludzka do wyjaśnienia tego stosunku nie wystarczy zbadać jej cech zewnętrznych. Zbadać trzeba jeszcze wiele innych warstw — idei, programów politycznych i działań. Dla organizmów politycznych najważniejszy jest zatem stosunek między głoszonymi przez nie programami a praktyką. Pytania o tożsamość pojawiają się zazwyczaj wtedy gdy historia zmusza nas do odpowiedzi. Jest to więc po prostu pytanie o realną i historyczną prawdę, zwłaszcza wówczas, gdy w wyniku jej poznania trzeba rozbić złudne mity i ukazać nasz rzeczywisty konterfekt brzydszy lub nawet niepokojący, ale ma to służyć prawdzie, a więc i przekształceniu wiodącym ku lepszemu. W procesach społecznych pytanie o tożsamość oznacza zatem bardzo często również pytanie o diagnozę.

BYĆ SOBĄ

Wydarzenia w Polsce od sierpnia 1980 r. zrodziły wśród członków PZPR takie właśnie pytania o prawdę przyczynowych zjawisk i o prawdę stanu wewnętrznego samej partii.

Sumowane z dyskusji minionych miesięcy surowe oceny dają dość ostry obraz wielu zjawisk, które ukazują jak gdyby zewnętrzne cechy stanu rzeczy: oderwanie się kierownictwa partii od mas, utrata społecznego zaufania, rozmyślanie się teorii z praktyką, sobiepaństwo, fałszywe propagandowe, dwulicowość moralna i ideowa wielu działaczy. Istotniejsze jest wszakże to dlaczego tak się stało? A zwłaszcza — co zrobić, dokąd i w jakim kierunku pójść? To przecież nie wizja partii, jej idee i cele były fałszywe czy nam obce, ale praktyka, która odbiegła od tych wskazań. Zatem dziś pytanie o tożsamość ideową, moralną i polityczną partii oznacza danie zbiorowej odpowiedzi w tych kwestiach, zwłaszcza zaś poszukiwanie dróg powrotu do najważniejszych, podstawowych wartości i sposobów ich rozwinięcia.

Jest oczywiście, że partia w oczach społeczeństwa, w oczach samych jej członków, a zwłaszcza jej obraz ukształtowany przy pomocy kolorów czystych idei, to trzy wizje tej samej prawdy, tak bardzo różniące się wzajemnie od siebie. Może dlatego, że nasze oczekiwania były nazbyt wyidealizowane? Może nie uwzględniały blasków i cieni zbiorowego doświadczenia polskiego? A może właśnie były wynikiem lęku przed wprowadzeniem do rysunku obowiązujących zasad perspektywy dającej właściwy obraz tego, co jest większe, a co mniejsze, co dalsze a co bliższe?

Partia robotnicza pytanie o własną tożsamość stawia w momentach dla niej najważniejszych, w chwilach przełomu historycznego. Padło to pytanie wówczas, gdy ruszyła do walki o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski — przeciwko hitlerowskiemu okupantowi i stawia się je teraz, gdy partia musi zamknąć okres błędów i stworzyć nowy rozdział swojej własnej historii i rozwoju polskiego społeczeństwa.

Dlatego też uchwała VII Plenum KC PZPR poddała pod ogólnopartyjną dyskusję projekt deklaracji ideowo-programowej, „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. I w tym projekcie, i w samej uchwale plenum są sprawy, które wymagają nie tylko jasnej odpowiedzi, ale przede wszystkim działania. Bo tylko działaniem, tylko walką możemy osiągnąć cele, których suma da odpowiedź na pytanie o naszą tożsamość.

TADEUSZ B. MIKOŁAJCZAK

BUDOWAĆ — NIE BUDOWAĆ?

Woj. legnickie zasobne jest nie tylko w rudę miedzi. Badania przeprowadzone w ostatnich latach doprowadziły do wykrycia tutaj ogromnych, należących do najbogatszych w Polsce pokładów węgla brunatnego. Jak już niejednokrotnie pisaliśmy, trwają przygotowania do eksploatacji tego bogactwa. Obecnie sprawa komplikują dwie rzeczy. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, jakie skutki w środowisku przyrodniczym przyniesie budowa nowych kopalni i elektrowni. Ponieważ Legnickie jest już i tak poważnie zagrożone oddziaływaniem hut, stawów osadowych i kopalń przemysłu miedziowego.

Ostatnio podany termin

podjęcia eksploatacji — po roku 1990 — nie zawiera zbyt wielu informacji, jest dość ogólnikowy, co wskazuje na brak decyzji ostatecznych. Z takim stanem rzeczy nie mogą się jednak pogodzić mieszkańcy wielu wsi z gminy Lubin, Ścinawa, Prochowice czy Kunice, na których terenie ma powstać zagłębie węglowe. Co prawda, pod koniec ub. roku władze wojewódzkie cofnęły zakaz np. budowy nietrwałych obiektów hodowlanych, sprzedaży ziemi, co nie stwarza odpowiedniej atmosfery do stabilizacji życiowej i produkcyjnej rolników. Potrzebne są więc zdecydowane i jasne decyzje co do perspektyw legnickiego zagłębia węglowego. (ch)

KONKRETNE PYTANIE

POMOGĄ ROLNIKOM

Spółdzielnia Rzemieślnicza „Wielobranzowa” w Legnicy, podobnie jak całe rzemiosło, od drugiego półroczia 1981 r. działa w ramach reformy gospodarczej. Kilkumiesięczne doświadczenia i codzienne borykanie się z rozlicznymi trudnościami zmuszają ją do szukania nowych form działania i często powodują konieczność zmiany profilu produkcji.

● Pierwsze półrocze macie już za sobą. Jak można je ocenić i co przyniosła wdrażana w życie reforma? Z pytaniem tym zwróciliśmy się do prezesa „Wielobranzowej” RYSZARDA WESOŁOWSKIEGO.

— Na początku kilka danych ogólnych. W poprzednim roku wartość globalna produkcji wyniosła 215,6 tys. zł, w tym w zakresie ogólnobudowlanym — 161,3 i produkcyjnym — 25,2 tys. zł. 387 naszych zakładów wypracowało czysty zysk w wysokości 6.139 tys. zł. Wyniki uznać można za zadowalające, jeżeli weźmie się pod uwagę wyjątkowo trudny okres, w jakim realizowaliśmy zadania. W oparciu o uchwały 112 i 243 Rady Ministrów wprowadziliśmy sprzedaż usług na zasadach cen umownych. Opiaramy je na katalogach cen kosztorysowych i katalogowych norm kosztorysowych. Daje to duże możliwości w zakresie ustalania dla inwestora (zarówno prywatnego jak i państwowego) cen za wykonane roboty. Dział tu mechanizm rynkowy w postaci konkurencji cenowej. Rywalizacja między poszczególnymi zakładami jest duża, a klienci zawsze korzystają z najszybszej i najtańszej usługi. W tej materii reforma zdała już swój egzamin.

● Są jednak olbrzymie kłopoty...

— Mamy problemy z nabyciem parku maszynowego i oprzyrządowania, co zmusza nas do generalnego przedstawienia warsztatów usługowych na produkcyjne. Nasi przedstawiciele zbierają wszelkiego rodzaju informacje o możliwościach zbytu przez różne zakłady i starają się tym sposobem łączyć dziury. Jeszcze większe kłopoty mamy w zaopatrzeniu materiałowym. Wskutek ograniczonych przydziałów aż 70 proc. zaopatrzenia materiałowego zdobywamy samodzielnie — penetrując cały kraj. Dlatego też korzystając z okazji pragnę tą drogą zaapelować do wszystkich zakładów posiadających zbędne urządzenia i materiały o zgłaszanie ich do spółdzielni. Z ofert chętnie skorzystamy.

● Braki materiałowe zmuszają was do zmiany profilu produkcji. Co dotychczas uczyniliście w tym zakresie i co zamierzacie zrobić w najbliższym czasie?

— Największe trudności występują w usługach budowlanych i z tej to przyczyny nie wykonujemy ich w zakresie posiadanych możliwości. W związku z tym bardzo intensywnie rozwijamy branżę metalową i drzewną. W metalowej rozpoczęliśmy (będziemy ją nadal rozszerzać) produkcję wyrobów poszukiwanych przez rolników. Możemy już zaofiarować widły i siatki ogrodzeniową, a w niedalekiej przyszłości ruszy produkcja gwoździ i łańcuchów gospodarczych. W tej branży oferujemy tłumiki do fiata, skody i syreny oraz rury i kolana dymne. W branży drzewnej produkujemy meble kuchenne i mozaikę parkietową, nie mówiąc już o różnorodnych wyrobach z serii 1001 drobiazgów.

● Ostatnio obserwuje się spory napływ ludzi do rzemiosła. Czy możecie ich zatrudnić?

— Zaczynają już działać mechanizmy reformy gospodarczej i obserwujemy duży napływ kandydatów do prowadzenia różnych zakładów. Nie martwimy się, gdyż starej kadry ciągle ubywa i potrzeba nam nowych rzemieślników, których gotowi jesteśmy przeszkolić i udzielić im daleko idącej pomocy. Młodych i odważnych szczególnie zachęcamy do podejmowania deficytowych specjalności, a najbardziej zależy nam w tej chwili na dekarzach. Wspólnie z Urzędem Miasta możemy w każdej chwili zorganizować kursy specjalistyczne i czekamy tylko na zebranie odpowiedniej liczby kandydatów. (Sig)

W opublikowanym projekcie deklaracji ideowo-programowej KC PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy” czytamy m. in.: „Tylko i jedynie partia marksistowsko-leninowska, robotnicza jest zdolna powiedzieć o swych słabościach i błędach. Do końca i bezlitośnie. Czyni to, aby zdobyć siły dla przezwyciężenia oraz wiedzę niezbędną dla unikania ich w przyszłości”.

Materiał, którego druk tym odcinkiem rozpoczynamy, stanowi próbę analizy błędów przeszłości. Został on zaprezentowany w Legnicy 5 marca 1982 r. na sympozjum poświęconym historii ruchu robotniczego w Polsce. Autor doc. dr ADAM KOSESKI, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR nadał całości tytuł „Główne kierunki polityki PZPR w uchwałach zjazdów i plenów KC lat siedemdziesiątych (polityka zakładana a realizowana)”. Ze względów technicznych opracowanie to — sądzimy, że zainteresuje szerszy krąg Czytelników — podzieliliśmy na trzy części. Ich tytuły pochodzą od redakcji.

DLACZEGO DO TEGO DOSZŁO?

Kryzysy społeczno-polityczne i gospodarcze w Polsce, a także kryzysy w świadomości społeczeństwa nie były rezultatem obiektywnej konieczności i nie musiało do nich dojść. Jeśli do nich dochodziło, to bez wątpienia następowało naruszanie podstawowych praw rozwoju społecznego w ustroju socjalistycznym, zachwianie relacji między rozwojem sił wytwórczych a kształtem stosunków produkcyjnych, deformowanie więzi między władzą a obywatelem, nierespektowanie w praktyce prawidłowości budownictwa socjalizmu. Kryzysy, konflikty i deformacje występujące w Polsce miały pewne cechy powtarzalne, lecz przede wszystkim odznaczały się własną strukturą wewnętrzną, były integralnie zespolone z realiami okresu, w którym się ujawniły. Przecistawiając się tezie o cykliczności polskich kryzysów, jako mało płodnej poznawczo i szkodliwej politycznie — bo kwestionującej politykę budownictwa socjalistycznego — trzeba podkreślić, że analiza kolejnych kryzysów wymaga badań systemowych, konkretno-historycznych. Tylko taka analiza może być w pełni wiarygodna i wyjaśnić — przy zastosowaniu klucza wiedzy marksistowsko-leninowskiej — to, co właściwe każdemu kryzysowi oraz to, co w pewnym stopniu w nich powtarzalne.

Kryzys zapoczątkowany wydarzeniami w sierpniu 1980 r. skumulował w sobie niemal wszystkie cechy cząstkowych kryzysów i konfliktów różnych dziedzin życia społeczno-politycznego i gospodarczego w przeszłości. Ogarniając bez mała wszystkie struktury w bazie i nadbudowie, dowiódł, że nie ma sobie równych pod względem skali i głębi, zasięgu i czasu trwania w porównaniu z kryzysami, które symbolizują lata: 1948, 1956, 1970.

Odejście kierownictwa partyjno-państwowego od uniwersalnych prawidłowości budowania socjalizmu, ale również sprzeniewierzenie się temu, co niekiedy przesadnie i na wyrost nazywa się „polską specyfiką”, pogłębiało deformacje systemu, osłabiało, czasami wręcz wiodło do zerwania więzi między władzą a społeczeństwem. Wadliwe funkcjonowanie ośrodków decyzyjnych: partyjnych, państwowych i gospodarczych, niejednokrotnie dublowanie ich funkcji — doprowadziło do drastycznie negatywnych zjawisk w gospodarce, załamania się produkcji przemysłowej i rolniczej, ogromnych braków rynkowych, załamania się programów budownictwa mieszkaniowego, rozwoju wsi, ochrony zdrowia, do wystąpienia zjawisk galopującej inflacji, a nawet — jak twierdzi prof. Józef Pajestka — ukształtowania się mechanizmu tzw. stagflacji (tj. stagnacja ekonomiczna plus inflacja). Zjawiskom tym towarzyszyły silne napięcia społeczne, fale strajków, działalność przeciwników socjalizmu w kraju i za granicą głoszących

tezę o niereformowalności ustroju socjalistycznego.

Przyjmując za bezdyskusyjny fakt, że wielokrotne deformacje lat siedemdziesiątych w poważnym stopniu zakłóciły, a w niektórych przypadkach zahamowały procesy socjalistycznych przeobrażeń, należy zdecydowanie, w moim przekonaniu, odrzucić tezę, że zniszczyły one podstawowe struktury i osiągnięcia 36 lat budownictwa socjalistycznego. Tak się, na szczęście, nie stało. Choć poważne błędy popełnione przez partię i państwo odepeły lub mocno zniechęły do socjalistycznych zasad ustrojowych spore grupy społeczeństwa, w tym znaczne odłamy młodego pokolenia.

W celu znalezienia skutecznej recepty na wyjście z kryzysu konieczne stało się wykrycie przyczyn, które doprowadziły do zagrożenia podstaw socjalizmu w Polsce i narastania zjawisk kontrrewolucyjnych. Jak mogło dojść do tego, że optymizm cechujący wszystkie klasy i warstwy społeczeństwa polskiego na początku lat siedemdziesiątych i zaufanie do ekipy Gierka — Jaroszewicza, do partii i rządu, zwłaszcza po zażegnaniu kryzysu grudniowego 1970 r., przetrzymało się w 10 lat później w potężny protest klasy robotniczej, apatię i rezygnację dużej części inteligencji, bierność i wycieknięcie chłopstwa, nastroje frustracji młodego pokolenia? Jak to się stało, że przywódca partii, który objął ster władzy w blasku chwały, utracił jakikolwiek wpływ i znaczenie, autorytet i charyzmę niemal z dnia na dzień przeklinany przez miliony zawiedzionych i pozbawionych perspektyw Polaków? Kto zawinił: Gierek, kierownictwo partii i rządu, członkowie PZPR — czy może społeczeństwo? A może wszyscy, tylko że w stopniu niejednakowym? Czy zawinił ludzkie, czy błędne były programy? A może programy były dobre, tylko fatalna — wskutek niezawinionego zbiegu okoliczności — okazała się ich realizacja? Pytania takie — i podobne — można mnożyć.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na te pytania. Łatwiej jest zresztą postawić, niż na nie odpowiedzieć. Spróbujemy zatem, nie pretendując do ich wyczerpania, znaleźć przyczyny zła, dotrzeć do jego źródeł, ujawnić mechanizmy jego powstawania. Uwagę skoncentrujemy przede wszystkim na wewnętrznych czynnikach kryzysogennych, mimo że zdajemy sobie w pełni sprawę, z roli i miejsca dywersji państw kapitalistycznych przeciwko Polsce i innym krajom socjalistycznym, jej znaczenia w walce przeciwnych systemów ustrojowych.

Wybuch grudniowy 1970 r., dojście do władzy ekipy Gierka pod hasłami przeprowadzenia gruntownych reform gospodarczych, prowadzenia nowej polityki społecznej, uelastycznienia kierowania i zarządzania, demokratyzacji życia politycznego stanowiły zapowiedź zerwania z dotychczasowymi koncepcjami rozwoju Polski. Sądzić należało, że ekipa technokratów potrafi wyciągnąć wnioski zarówno z wydarzeń grudniowych, jak i konfliktów i kryzysów powojennych, mimo że w jej składzie znajdowali się ludzie odpowiedzialni za poważne błędy przeszłości.

Daleko posunięta koncentracja kapitału jest tak charakterystyczna dla obecnych czasów i tak wielką odgrywa rolę, że powinniśmy przyjrzeć się bliżej formom, jakie przybiera. Zwiększanie kapitału dokonuje się bądź w wyniku „akumulacji”, to jest inwestowania znacznej części osiągniętych zysków w istniejące już przedsiębiorstwa, bądź też wskutek łączenia różnych przedsięwzięć, dla których dalsze konkurowanie ze sobą stało się niewygodne.

Łączenie środków pieniężnych nie jest żadną nowością. Robiono to już od dawna. Połączone kapitały przybierały różne formy. Niegdyś na przykład powstawały spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością. W razie upadku wszyscy wspólnicy odpowiadali wobec wierzycieli całym swoim majątkiem. Jednakże taki związek nie był wygodny. Dlatego też bardziej potrzebne się stały spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. W przypadku bankructwa wspólnicy odpowiadali wobec wierzycieli tylko pewną ograniczoną częścią swego pozostałego majątku.

Powyższe formy spółek zakładają, że kapitałista uczestniczy w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Z tego względu mają one sens jedynie przy połączeniu dwóch albo najwyższej kilku kapitałów. Gdy łączono większą liczbę kapitałów, wybierano formę spółki akcyjnej. Spółki akcyjne umożliwiają bowiem scalenie wolnych kapitałów, bez względu na to w czyich rękach się znajdują, i użycie ich tam, gdzie są akurat korzystne warunki, albo gdzie takie warunki dadzą się wytworzyć. To zaś umożliwia wzrost produkcji masowej i rozwój techniki.

Przypatrzmy się trochę dokładniej mechanizmowi spółek akcyjnych, które mają wielkie znaczenie w krajach kapitalistycznych. Przeważająca część kapitału na Zachodzie to właśnie kapitał akcyjny. Akcjonariusz nie jest bezpośrednio związany ze spółką ani swoją osobą, ani swoim majątkiem. Spółka akcyjna zarządzana jest przez płatne kierownictwo. Jest ono podporządkowane radzie nadzorczej. Rada nadzorcza to komitet akcjonariuszy wybrany przez walne zgromadzenie czyli zebranie, na którym obecni są wszyscy posiadacze akcji. Członkostwo w radzie nadzorczej jest bardzo oplacalne. Walne zgromadzenie przyznaje członkom rady nadzorczej wysokie wynagrodzenie — tantiemy — przeważnie zgodnie z wnioskami samej rady nadzorczej. Zysk spółki zostaje podzielony między akcjonariuszy w stosunku do posiadanych przez nich akcji. Część dochodu przypadająca na jedną akcję nazywa się dywidendą.

Takie bezosobowe, anonimowe lokowanie kapitału jest dla kapitalistów niesłychanie dogodny. Nie muszą nie robić. Często nawet nie wiedzą, co produkuje przedsiębiorstwo, w którego akcjach ulokowali swój kapitał, i gdzie się właściwie znajduje, a mimo to otrzymują dywidendy. Jedynym trudem, jaki muszą sobie zadać, to odcięcie kuponów od akcji, co jest potwierdzeniem podjęcia dywidendy w danym roku. Właśnie dlatego mówi się o akcjonariuszach, że żyją z „odcinania kuponów”.

Nie tylko posiadanie akcji przynosi dochody. Na handlu akcjami również można nieźle zarobić. To, że akcje są zbywalne — dzięki czemu kapitał może być w ciągłym ruchu — jest jeszcze jedną dogodnością spółki akcyjnej. Nie mówiąc już o tym, że spółka akcyjna umożliwia łączenie zupełnie małych kapitałów. Toteż niekiedy i drobni posiadacze zasilają ją swoimi pieniędzmi. Nie oznacza to, że biorą udział w kierowaniu przedsiębiorstwem. Zarząd przedsiębiorstwa wybierany jest większością głosów. A głosy mają nie ludzie, lecz akcje. Głosuje kapitał. Na przykład posiadacz 51 proc. akcji przegłosuje, co zechce. A nawet nie musi mieć aż tyle akcji. Większość bowiem drobnych akcjonariuszy nie stawia się na walne zgromadzenie. Tak więc wystarczy stosunkowo mała część akcji skumulowanych w jednym ręku. Tak zwany pakiet kontrolny akcji pozwala całkowicie podporządkować sobie spółkę i decydować o tym, kto dostanie tantiemy oraz o wysokości dywidendy.

Wielcy kapitaliści nawet nie usiłują skupić w swych rękach wszystkich akcji kontrolowanych przez siebie przedsiębiorstw. Wręcz przeciwnie, zazwyczaj akcje łatwo jest nabyć, nawet te całkiem drobne. Niektóre kapitalistyczne firmy wręcz zmuszają swoich robotników, aby kupowali akcje przedsiębiorstwa i w ten sposób stali się jego „współwłaścicielami”. Jest to bowiem dla kapitalisty bardzo korzystna sytuacja, gdy może dysponować oszczędnościami ro-

botników. Te drobne kwoty, zebrane razem, przyczyniają się do wzrostu globalnej sumy kapitału spółki, kontrolowanej przez kapitalistę. Dzięki temu wzrasta jego zysk. Robotnik dostaje dywidendę, ale stosunkowo małą, jeżeli ma bowiem akcje, to nie więcej jak jedną czy dwie. Ile może dostać, skoro wielkie przedsiębiorstwa wypuszczają niekiedy po kilka milionów akcji. A poza tym o wysokości dywidendy decydują inni. Jego dywidenda niezbyt będzie się różniła od tego, co by dostał w postaci procentu od złożonej sumy w kasie oszczędności.

Kapitaliści zależy na tych drobnych, robotniczych akcjach z jeszcze jednego powodu. Służą mu jako argument w usiłowaniu przekonania robotnika, że naprawdę jest współwłaścicielem fabryki, że ma udział w zarządzaniu nią, że wcale nie jest wyzyskiwany. Chce wmówić robotnikowi, że powinien dołożyć wysiłków, aby fabryka prosperowała jeszcze lepiej. Kapitał nadal

akcyjnych. Mają również inne sposoby podporządkowywania sobie coraz nowych kapitałów, a tym samym i ekonomiki kraju. Oto jeszcze jeden przykład: trust inwestycyjny.

Głównym celem trustu inwestycyjnego jest mobilizacja drobnych sum celem wzmocnienia wpływów ekonomicznych wielkiej finansjery. Oczywiście i kapitaliści mają swoje udziały w trustie inwestycyjnym, gdyż zapewnia im zyski, a ponadto stwarza możliwości zbytu wyrobów innych przedsiębiorstw będących spółkami akcyjnymi, w których ci sami kapitaliści są udziałowcami. Wprawdzie wysokość dochodu nie jest z góry określona, ale jest on zwykle większy od przeciętnej stopy procentowej banku.

Osobom postronnym trudno jest zorientować się w gospodarce kapitalistycznej przedsiębiorstwa, a ustalić rzeczywistą wysokość zysku nawet specjaliści podatkowemu nie jest łatwo. Manipulacje z odpisa-

Wydawaniem czyli emisją akcji przeważnie zajmuje się określony bank. Najczęściej bank też wkłada w postającą spółkę akcyjną część swojego kapitału, a zarazem obsadza zarząd swoimi ludźmi. Ci ludzie — rada nadzorcza — w pierwszych latach istnienia spółki odznaczają się wprost anielską skromnością. Walnemu zgromadzeniu akcjonariuszy przedkładają do zatwierdzenia taki mniej więcej projekt podziału zysku:

- tantiemy rady nadzorczej — niskie,
- wynagrodzenie rady nadzorczej — niskie,
- kwoty na akumulację, rozwój przedsiębiorstwa — zero,
- odpisy na zużycie maszyn — niskie,
- dywidendy dla posiadaczy akcji — wysokie.

Można by się zapytać, czy rada nadzorcza działa na własną szkodę? Nie podobnie. Wysoka dywidenda powoduje wysoką cenę giełdową akcji. Wtedy bank korzystnie sprzedaje część swoich akcji. Pozostawia sobie tylko pakiet kontrolny, aby nadal mieć decydujący głos w przedsiębiorstwie i móc obsadzać miejsca w radzie nadzorczej. Potem sytuacja ulega zmianie, rada nadzorcza wyznacza sobie wysokie tantiemy, większe sumy przeznaczają się na amortyzację i rozwój przedsiębiorstwa. W związku z tym na dywidendy nie ma już tyle pieniędzy co dawniej. Cena akcji spada.

Różnica między kapitałem włożonym w przedsiębiorstwo a sumą uzyskaną ze sprzedaży akcji nazywa się zyskiem założycielskim. Zysk założycielski może być nawet odtworzony. Na przykład: po wypłacie dywidend, dajmy na to pięcioprocentowych, spółce akcyjnej pozostało jeszcze pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Można by je zużytkować na wypłatę dalszych pięcioprocentowych dywidend. Toteż wydaje się dodatkowe akcje. Nowi akcjonariusze dostają akcje, asygnaty na pięcioprocentowy dochód od swego wkładu, a w zamian za to dają panom stojącym na czele spółki akcyjnej cały milion dolarów. Cena akcji podlega na giełdzie wahaniom, ponieważ zmienia się dywidenda (w zależności od tego, jak prosperuje przedsiębiorstwo, w zależności od koniunktury i podziału zysków spółki).

Giełda jest instytucją o bardzo złożonej organizacji. Gromadzą się wokół niej całe zastępy spekulantów, którzy liczą na zniżkę albo na wzrost cen akcji. A często sami starają się wpłynąć na kurs akcji. Na wahaniami kursów akcji zarabiają przede wszystkim wielcy kapitaliści. Mają stosunkowo najlepsze rozeznanie w sprawach gospodarczych kraju. Mają też informacje o rozwoju sytuacji międzynarodowej. Na tej podstawie mogą wysnuwać wnioski co do przyszłych zysków przemysłu lekkiego, ciężkiego czy elektronicznego. Na przykład niedługo angielski bankier Rothschild pierwszy dostał wiadomość, przez gołębia pocztowego, o wyniku bitwy pod Waterloo. Wiedział więc o klęsce Napoleona, ale mimo to podtrzymywał nastrój paniki, wywołanej przekonaniem, że Francuzi zwyciężą. Papiery wartościowe na londyńskiej giełdzie silnie zniżykowały, a Rothschild nie tylko je skupował. Wkrótce potem rozeszła się wiadomość o porażce nieprzyjaciela i kursy angielskich papierów wartościowych ogromnie skoczyły w górę.

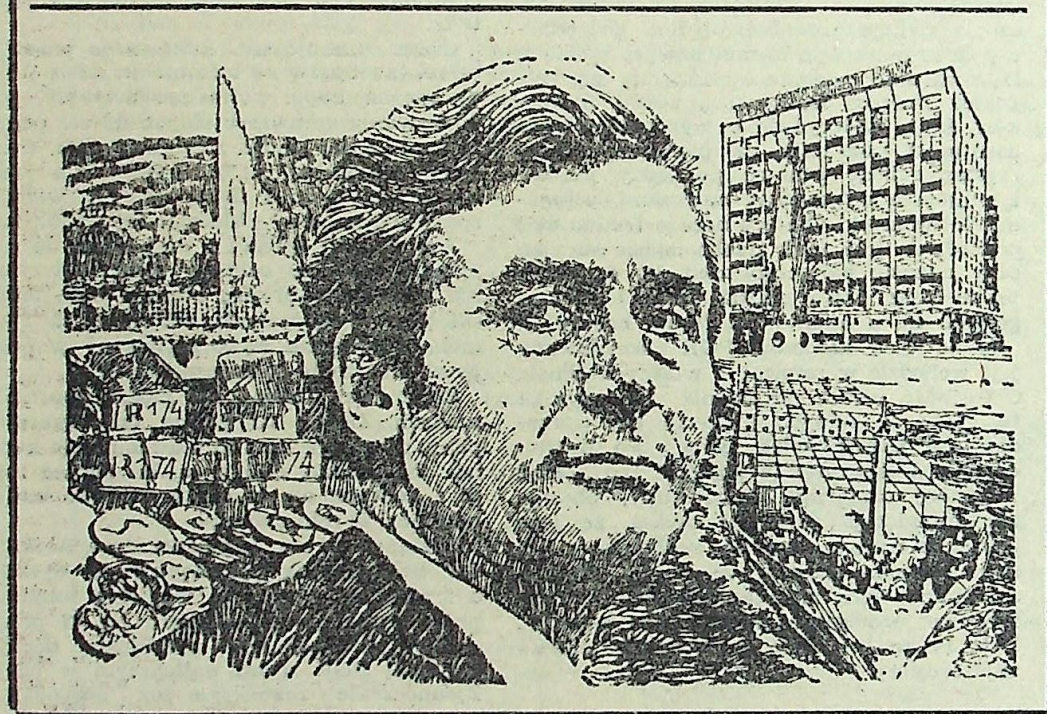
Ale wielcy kapitaliści nie zawsze kupują akcje tych przedsiębiorstw, o których wiedzą, że będą wypłacać wysokie dywidendy. Często nawet usiłują się tych akcji pozbyć. Sprzedają je. I to masowo. A przy tym dość tanio. Drobny akcjonariuszom sprawa wydaje się jasna: kapitaliści wiedzą, co robią, najwidoczniej dywidendy owego przedsiębiorstwa stoją pod znakiem zapytania. Wobec tego oni też starają się pozbyć tych akcji, póki czas. Wszyscy sprzedają, mało kto kupuje. Panika. Cena akcji gwałtownie spada. A wtedy wielcy kapitaliści skupują je, ale nie osobiście. Robią to maklerzy.

Wypada jeszcze wspomnieć, że spekulacja, dająca takie możliwości wzbogacania się, nie wyczerpuje zagadnienia, jest tylko jednym z charakterystycznych dla spółki akcyjnej sposobów działalności. Nawet nie podstawowym ani najważniejszym.

Do napisania artykułu zainspirowali mnie pracownicy licznych przedsiębiorstw przemysłowych w trakcie dyskusji na temat reformy gospodarczej i podnoszonych problemów dotyczących przedsiębiorstwa społecznego.

ALFRED RESTEL

ŻYJA Z "ODCINANIA KUPONÓW."



jest kontrolowany przez kapitalistę. Przy podziale zysku on dostaje największą część, ma przecież pakiet kontrolny akcji.

W USA ciągle podkreśla się znaczenie drobnych akcji, ciągle mówi się o demokratyzacji kapitału, głosi się teorię, że stary kapitalizm został zastąpiony przez kapitalizm ludowy. A przecież wypłacanie części zarobków zamiast pieniędzmi akcjami przedsiębiorstwa trudno uznać za demokratyzację kapitału, raczej za obcinanie plac.

Ta droga z pewnością nie prowadzi do rozwiązywania problemu własności środków produkcji. Dzisiaj w krajach kapitalistycznych wielu posiadaczy mają w swoich rękach banki, przemysł, komunikację, handel. Ogromne przedsiębiorstwa mają postać spółek akcyjnych, których zyskami dzielą się grupy kapitalistów. Podstawową na przykład częścią gospodarki Stanów Zjednoczonych władza kilka nowojorskich banków, tak zwana Wielka Szóstka z Wall Street. Nie wielki krąg tych samych osób zajmuje stanowiska dyrektorów, zasiada w zarządach i radach nadzorczych różnych przedsiębiorstw.

W ten sposób wyrosła oligarchia finansowa, obejmująca zaledwie kilkadziesiąt rodzin. Rządzą one całą gospodarką, a tym samym i państwem. Źródłem siły oligarchii finansowej jest nie tylko wielkość jej własnego kapitału. System udziałów akcyjnych umożliwia dysponowanie wielokrotnie większymi kapitałami cudzymi. Powstał bowiem skomplikowany łańcuch udziału kapitałów (współwłasność). W ręku oligarchii finansowej znajduje się stosunkowo niewielkie, ale najważniejsze ogniwo tego łańcucha. Rockefellerowie mieli akcje wartości 8 miliardów dolarów, co umożliwiło im kontrolowanie spółek o kapitale 61 miliardów dolarów.

Wpływ wielkich kapitalistów nie wynika jedynie z rozmiaru ich udziału w spółkach

mi, amortyzacją, stwarzanie rezerw oraz mnóstwo innych sposobów umożliwia nakreślenie dowolnego obrazu wyników. Na przykład tak zwana dobroczynność, chociażby fundacje. Można powiedzieć, że to chyba nie złego, gdy Rockefeller czy też ktoś inny daje pieniądze jakimś instytucjom kulturalnym czy zdrowotnym itp. Pewnie, że nie. Ale tu nie chodzi o to, co jest dobre, a co złe. Mówimy o pośrednich formach wpływu oligarchii finansowej na gospodarkę. Fundacje rozszerzają ten wpływ na dziedzinę kultury, techniki i inne.

Sens fundacji, poza wszystkim innym, zawiera się w tym, że pewna określona część kapitału zostaje odpisana, podarowana dobroczynnej instytucji. Od sumy tej nie płaci się podatków, które niekiedy są bardzo duże. Tak więc dobroczynność kapitalistów praktycznie biorąc nie nieomal nie kosztuje, a nawet przynosi im korzyść, bo mogą decydować, na co darowana suma ma być przeznaczona i tym sposobem wywierać wpływ na najrozmaitsze dziedziny życia kulturalnego, społecznego i politycznego w kraju, a dość często i poza jego granicami.

Wielcy kapitaliści chwytają się także różnych innych sposobów, aby uniknąć podatków od zysków. Ponieważ podatek wzrasta w miarę wzrostu dochodu, finansjści starają się przekazać znaczną część akcji, oczywiście tylko formalnie, innym osobom — krewnym albo nawet podstawionym osobom, którzy za mniejsze lub większe wynagrodzenie chętnie im oddają tego rodzaju usługi. Niemal każda wielkokapitalistyczna rodzina ma jedną lub nawet kilka spółek holdingowych (przedsiębiorstwo — zwykle spółka akcyjna — którego działalność sprowadza się do „trzymania akcji” innych przedsiębiorstw), które umożliwiają jej zatajenie i zachowanie zysków, a tym samym i wpływ na znaczną część gospodarki. Czyli że wpływy oligarchii finansowej są bez porównania większe od jej majątku.

Pegeerom można zarzucić wiele, ale nigdy wierność strukturom organizacyjnym. Zmiany w sposobach administrowania były tu tak częste, że zdarzało się, iż nie zakończono jeszcze wprowadzać jednej, a już przychodził czas kolejnej reorganizacji. Na pozór marsz ku nowoczesności i efektywności był przede wszystkim krzątaniem się w biurowym zaskakującym zaskakującym, bo zmiany w strukturach zawsze jakoś wychodziły na dobre urzędnikom. Rzadko zaś ludziom z produkcji i jej samej.

PIERWSZY ODDECH

Obowiązująca od lipca ub. roku reforma miała dać temu kres. Dążenie przedsiębiorstw rolnych do samodzielności, do oderwania się od wszelkich kombinatów i zjednoczeń było silne i zdecydowane. Uspołecznione rolnictwo chciało się wreszcie uwolnić od pancerza nakazów i wskaźników. Nie można się więc dziwić, że powolna likwidacja legnickiego zjednoczenia PGR i zamiary powołania zrzeszenia budzą tyle emocji i kontrowersji. Na wspólnym plenum PZPR i ZSL w Legnicy zastanawiano się głośno nad sensem istnienia nowej „czapki”. W prywatnych rozmowach pada pytanie, czy obcy nowy twór nie ma być bezpieczną „przechowalnią” dla rolników-urzędników, gdy skończyły się etaty w zjednoczeniu?

Zrzeszenie, jak czytamy w wywiadzie z dyr. Józefem Romatowskim („Konkrety” 5 marca) jest potrzebne, gdyż: „Po rozwiązaniu zjednoczenia okazało się, iż niektóre, zwłaszcza słabsze, gospodarstwa nie są w stanie we własnym zakresie pokonać i rozwiązać wszystkich problemów, że wymagają fachowego wsparcia”.

Zrzeszenie ma pełnić funkcje usługowe i reprezentacyjne. Np. występować w imieniu pegeerów przed władzami administracyjnymi i politycznymi, inicjować, organizować oraz koordynować działania przedsiębiorstw dla podniesienia wyników produkcyjnych i ekonomicznych. Możliwości są ogromne — odpowiada dyr. Romatowski na pytanie „Po co razem?” — prowadzenie pomiędzy zainteresowanymi przedsiębiorstwami obrotu inwentarzem, paszami, materiałem siewnym, dokonywanie wspólnych zakupów artykułów i produktów, prowadzenie wspólnych zakładów przetwórczych (np. suszarni, mieszalni pasz), podejmowanie działalności handlowej.

Gama usług zrzeszenia obejmuje także pomoc w pracach budowlanych, montażowych, inwestycyjnych, melioracyjnych, porady

specjalistyczne, analizy finansowe i wspólne akcje socjalne.

Takie hasła powinny przyciągnąć każdego. Zwłaszcza że droga reformy gospodarczej wyboista i niepewna. Okazuje się jednak, że legnicki PGR nie podpisał deklaracji. Dlaczego?

Dobra ziemia, wysokie plony zbóż i produkcja zwierzęca — otą główne atrybuty PGR-u, który jako jedyny waha się przed przystąpieniem do zrzeszenia. Legnickie przedsiębiorstwo zostało uznane w ub. roku za najlepsze w Polsce Rok gospodarczy 80/81 zamknięto 73-milionowym zyskiem. Dziś warunki opłacalności zmieniły się. Dyrektor Tadeusz Dutkiewicz, wśród czynników, które zadecydują o wynikach gospodarowania podkreśla, że pierwsze, niekorzystne relacje cenowe pomiędzy zbożem i mięsem a maszynami, nawozami, usługami, paliwem etc. Dlatego bardzo trudno dziś powiedzieć, jaki znak trzeba będzie stawiać przy bilansie bieżącego roku. Po drugie, z braku pasz padła ważna część legnickiej gospodarki, a mianowicie ferma brojlerów.

Mimo tych kłopotów PGR zdecydowany jest wchodzić w reformę o własnych siłach. Ostrożność wobec zrzeszenia nie wynika tu chyba z żadnych animozji czy uprzedzeń do jakiegokolwiek „góry”. Po prostu: dyrektor Dutkiewicz (a popierał ten pogląd wcześniej samorząd pracowniczy, obecnie zaś organizacja partyjna) uważa, że jego przedsiębiorstwo niewiele skorzysta z tej przynależności. Przede wszystkim dlatego, że legnicki PGR ma nieco odmienną strukturę swojego gospodarowania od pozostałych, bo to i wielkie stada trzody chlewnej i brojlery.

Zrzeszenie jest dobrowolne, ale tu, w legnickim pegeerze uskarżają się na naciski.

— O, właśnie dzwonili przed chwilą, że jeżeli nie będziemy należeć, to nie dostaniemy z rolniczej centrali w Katowicach węgla ani materiałów budowlanych...

Krańcowo inne uczucia do idei zrzeszenia żywią w PGR lubińskim. Jego dyrektor, Tadeusz Poręba wraca myślą do kombinatów rolnych. Miały się stać prężnymi pro-

ducentami już gotowej żywności, bo oprócz PGR-ów czy SKR-ów i POM-ów myślano o skupieniu w nich mleczarni i innych zakładów przetwórczych. Planów nie zrealizowano co do produkcji. Udało się tylko administracji, która zdążyła wywindować swoje zarobki i pobić na głowę ludzi z półobór czy pegeerowskich warsztatów. Dyr. Poręba uważa, że ze zrzeszeniami będzie inaczej. Powstać muszą, bo PGR ma do Ministerstwa Rolnictwa daleko, a ktoś musi bronić jego interesów tu, w województwie.

Czego oczekuje szef lubińskiego przedsiębiorstwa? Sprawnej informacji: gdzie i kiedy można kupić potrzebne artykuły, rozwiązywania spraw socjalnych („Nasz pegeer za mały, żeby mógł zbudować dom wczasowy, ale wspólnie...”), prowadzenia szkoleń zawodowych i behapowskich, walki o sprawiedliwe ceny i klasyfikację produktów...

A chociażby sprawa z samolotem do rozpylania środków ochrony roślin. Utrzymanie kosztuje z 10 mln rocznie. Sam lubiński pegeer ciężaru nie udźwignie, a i samolot nie będzie wykorzystywany w pełni. Niech zrzeszenie go zagospodaruje.

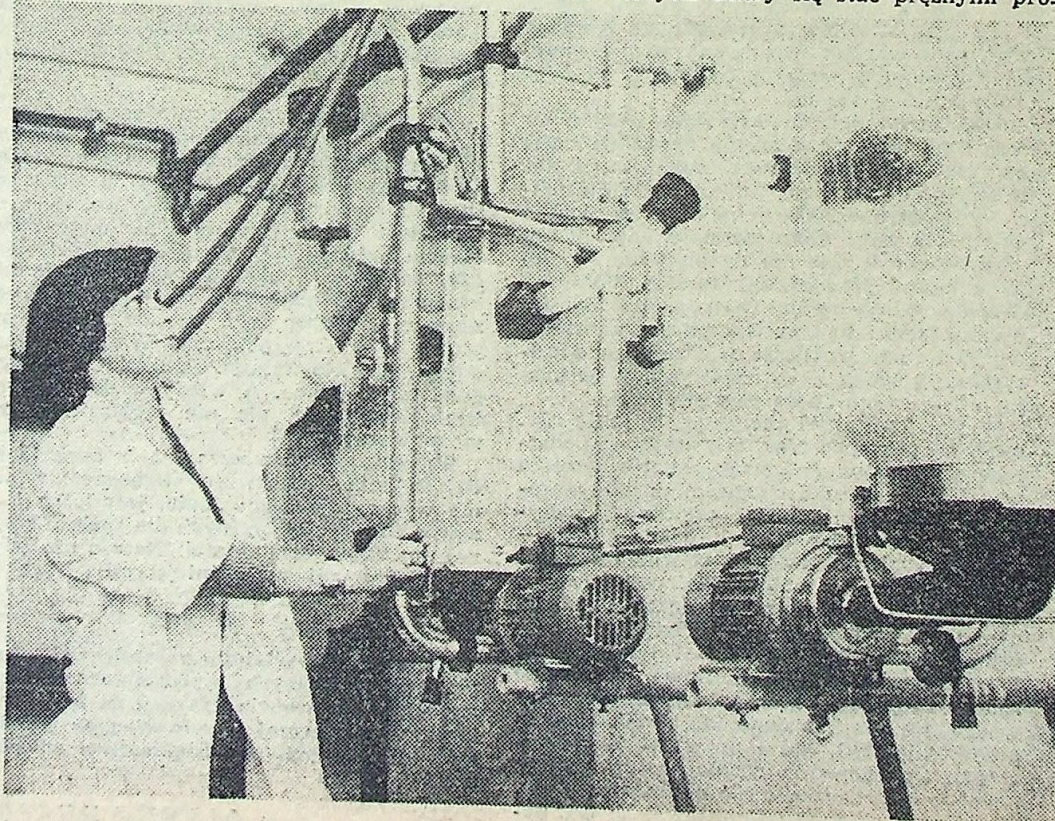
Stanowisko Lubina ma mocne oparcie w realiach. Ziemia tu gorsza od legnickich, plony z hektara też i to o osiemnaście kwintali. Wprawdzie dali dużo, bo 180 kg mięsa z hektara, ale w sumie ostatnio interes przyniósł 20 mln deficytu.

Zastępca dyrektora zjednoczenia, Aleksander Sebastianiuk przystępuje do dyskusji o zrzeszeniu z tezą, że legnickie rolnictwo państwowe ma czego bronić. Na 27 przedsiębiorstw dwanaście przyniosło dochód. Legnicki PGR został najlepszym w kraju. Zjednoczenie zakończyło rok gospodarczy 44-milionowym deficytem, co pozwoliło znaleźć się w krajowej czołówce, po Opolu i Łodzi. Dyr. Sebastianiukowi nie chodzi o statystykę dla statystyki. Sektor społeczny posiada w naszym województwie połowę ziemi uprawnej. Takie czy inne gospodarowanie, a więc takie czy inne plony nie są sprawą marginesową.

— Zrzeszenie musi istnieć, dopóki istnieje rozdzielnictwo środków produkcji — twierdzi dyrektor. — Nie wiąże się to z takimi wielkimi kosztami. W zrzeszeniu znajduje pracę 15 osób, a rocznie każdy PGR wyda na jego utrzymanie 100-120 tys. zł. Przypomnę, że w zjednoczeniu pracowało 65 osób.

Gdy trzeba było sformułować jakiś wniosek, bez wahania wołałbym o cierpliwość i poszanowanie dla reformy! Nie odcinajmy jej powietrza, zanim zdążyła zaczerpnąć pierwszy oddech. Oznacza to, że trzeba mieć wyrozumiałość wobec tych, którzy poważnie traktują swoje uprawnienia i samodzielność, decydują się na indywidualne rozwiązywanie swoich problemów. A także to, że walka z biurokracją jest niezbędnym warunkiem nie tylko rozwoju pegeerów, ale i całego państwa. Lecz nie można jej automatycznie widzieć wszędzie tam, gdzie tylko zbierze się kilku chętnych do popracowania głową. Oni też są reformie potrzebni, i to nawet bardzo. Z kolei rzeczą samych już przedsiębiorstw jest, aby zrzeszenie było instytucją usługową, a nie odradzającym się aparatem do produkowania dyrektyw.

Doświadczenia poprzednich reform i reorganizacji pokazują, jak bardzo zaważył na ich niepowodzeniu brak konsekwencji. Czas, by tę tradycję przelamać.



Fot. Krzysztof Raczowski

Hutę Miedzi „Cedynia” projektowano z myślą o dalekiej przyszłości i na miarę XXI wieku. Miał to być wielki kombinat metalurgiczny złożony z huty miedzi, huty ołowiu i trzech walcowni — nowoczesny i superwydajny. Miał nie tylko zabezpieczyć potrzeby rodzimego przemysłu, lecz także zwabić zagranicznych kupców z workami dolarów.

Życie zazwyczaj bywa brutalne i już wkrótce okazało się, że metalurgiczny gigant to jeszcze jedna polska fikcja jakoś to będzie.

I jakoś było...

DOLAROWA FIKCJA

Dzisiaj, przy drodze wiodącej do wsi Orsk tylko samotna tablica z napisem: Huta Miedzi „Cedynia” i strzałką wytyczającą kierunek jest zmaturalizowaną częścią wielkich planów i projektów sprzed lat. Reszta nie istnieje. Napis kłamie. Przysadziście budowie widoczne opodal to nie huta — to tylko walcownia.

Z takiego obrotu sprawy najbardziej zadowoleni są mieszkańcy okolicznych wiosek — mają wciąż czyste powietrze i nie zatrutą glebę. Walcownicy mają mniej powodów do radości i nigdy ich nie mieli w nadmiarze.

Walcownia w Orsku jest wciąż szczytem nowoczesności, chociaż w osiemnastym roku ery pasażerskich odrzutów trudno człowieka obeznanego z techniką wprawić czymś w podziw. Ale tak jest w tym przypadku. Inwestor miał pieniądze i stać go było na zafundowanie sobie najnowszych rozwiązań. Piec i maszyna odlewnicza przyjechały z USA, walcarki z RFN, napęd, systemy sterowania, automatykę i elektronikę wyprodukowali Szwedzi, taśma odlewnicza i cegła na wymurówkę pieca pochodzi z Belgii, a system sterowania pracą pieców i wózki do ładowania wsadu dostarczyli Anglicy. I dobrze trzeba by było się natrudzić chcąc znaleźć tu coś, co jest wytworem rodzimego przemysłu.

Ale zgromadzenie w jednym miejscu najnowszych cudów techniki wcale nie oznacza, że całość będzie sama przez się też ekstra i super. Od momentu próbnego uruchomienia walcowni — co miało miejsce jakieś trzy lata temu — nie było w „Cedyni” ani jednego miesiąca, o którym można by powiedzieć, że upłynął normalnie. Awaria gonila awarię i wydawało się, że ten koszmar nigdy się nie skończy. Zaczęto już nawet mówić, że sytuacja jest nie do opamiętania i musi być jak jest. Rok 1981, rok funkcjonowania małej reformy przyniósł kolejne duchowe rozterki, bo zakład był na najlepszej drodze do ekonomicznej katastrofy.

W kwietniu 1981 atmosfera w „Cedyni” osiągnęła stan wrzenia. Zabrała głos, milcząca do tej pory, większość — robotnicy. „Akt oskarżenia” zawierał jeden zarzut, że w zakładzie panuje totalny bałagan. W tym zdaniu było wszystko: rozmyślnie dzielenie załogi na antagonizujące obozy, dyskryminowanie ludzi mądrych i odważnych, utracanie robotniczych inicjatyw, sobiepaństwo dyrekcji i dozoru, intrygantwo, pomiatanie ludźmi, rozdęta machina nadzoru i administracji, niepotrzebnie skomplikowany i nie logiczny podział kompetencji...

To był początek końca starych porządków. Sprawą zajęła się specjalna komisja i w czerwcu rządu w „Cedyni” objęła nowa dyrekcja.

Nowe porządki nie wszystkim wyszły na zdrowie. Część ludzi zwolniono, część przesunięto na inne stanowiska pracy. Bo trzeba wiedzieć, że na samym tylko wydziale walcowni na jednego pracownika dozoru przypadało 2,5 robotnika (!), zaś zakład liczył niewiele ponad 300 osób, wliczając w to sprzątaczkę i dozorców. Zlikwidowano źródła najważniejszych konfliktów. Nastąpił czas wzajemnego zaufania i partnerstwa, nastał czas pracy.

Nie są to puste słowa. To są fakty. Może o tym świadczyć choćby liczba awarii. W lutym i w styczniu, przed rokiem, walcownia stała średnio miesięcznie przez 200 godzin, zaś w tym roku tylko 49. O tym czasie rok temu mówiło się, że zakład na siebie nie zarobi, że trzeba będzie dokładać do interesu. Dzisiaj walcownicy z „Cedyni” mogą powiedzieć, że rok 1982 przyniesie ponad 350 milionów czystego zysku. Sceptycy mówią, że jest to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. I jest w tym ziarno prawdy. Bo nowoczesna „Cedynia” cierpi z powodu swej nowoczesności.

90 procent podstawowego wyposażenia pochodzi z zagranicy. Każdą, nawet najdrobniejszą część zamienną, trzeba więc kupo-

wać za dolary. By walcownia mogła funkcjonować normalnie, bez wizji wielogodzinnego czy wielodniowego postaju, musi rocznie wydać na zaopatrzenie około 700 tysięcy dolarów. Ale i tak ta zawrotna suma gwarantuje nabycie tylko rzeczy najniezbędniejszych, których na razie nie da się zastąpić krajowymi zamiennikami. I bywało już tak, że awaria drobiazgu za trzy dolary unieruchamiała produkcję na wiele godzin.

Stosunek walcowni do importu jest taki: póki co, kupować za dolary, a tymczasem rozglądać się po kraju i szukać producentów za złotówki. Podstawą tej filozofii jest rachunek ekonomiczny, z którego wynika, że jeśli część zamienna pochodzenia krajowego wykaże się żywotnością nawet o połowę krótszą od takiej samej z zagranicy, to i tak się to opłaca.

Są już konkretne rezultaty. Importowane koncentraty do sporządzania płynów chłodzących i smarujących (roczny wydatek w granicach 100 tys. dolarów) zastąpiło krajowym — bez obniżenia jakości walcówki! Błoczek do łańcuchów odlewniczych (22 tys. dolarów rocznie) i walce (komplet 40 tys. dolarów) też już są polskie. Na razie spisują się dobrze.

Ale możliwości w tym zakresie są nader ograniczone. Nie da się zastąpić cegły na wymurówkę pieca, taśmy odlewniczej, wielu elementów automatyki i elektroniki. Ta-

maszyny. Cały świat tak właśnie robi. I są kraje, które specjalizują się w określonych dziedzinach. Z tym, że kupując coś za granicą, i to na kredyt, należy pamiętać, że zaciągnięty dług kiedyś trzeba spłacić — produkcją lub w twardej walucie.

I w tym aspekcie „Cedynia” znajduje się w wyjątkowo niezręcznej sytuacji. Ci, którzy wzięli z nią kiedyś eksportowe plany, teraz dopiero pojęli rozmiar popełnionego błędu. Kraje EWG, posiadające rozwinięty przemysł przetwórczy, nie tylko nie chcą kupować profilowanej walcówki, lecz bronią się przed nią nakładaniem bardzo wysokich celi. Krótko mówiąc, eksport w tym kierunku, pomijając wszelkie inne trudności, jest nieopłacalny. Pozostają więc kraje Trzeciego Świata. I dla „Cedyni” zdobyć ten rynek znaczy zdobyć wszystko.

Zawarto już pierwsze kontrakty. Ale z 72 tysięcy ton walcówki — tyle wyprodukuje się w tym roku — na eksport pojedzie niewiele. Zyski ze sprzedaży nie pokryją chyba nawet dewizowego wkładu zapewniającego ciągłość produkcji. Tak więc dolarowe Eldorado jest na razie tylko dolarową fikcją — maszynką, do której z jednej strony wkłada się twardą walutę, by z drugiej wyjąć złotówki.

Walcownicy z „Cedyni” mogliby w zasadzie spać spokojnie. Krajowy przemysł kałowy zakontraktował niemal całą roczną produkcję, walcownia jakoś się kręci, plany wykonywane są na bieżąco, bezpowrotne straty surowca, czyli miedzi elektrolitycznej, zostaną w tym roku obniżone z 0,35 do



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ostatnia to mózg i serce walcowni, bo proces walcowania jest całkowicie zautomatyzowany. Autorami systemu są Szwedzi. I już wówczas, gdy w roku 1972, w Belgii postawiono pierwszą walcownię, której bliźniaczą siostrą jest „Cedynia”, zastosowano podzespoły i elementy elektroniczne, wobec których nasza rodzima elektronika znajdowała się gdzieś w połowie drogi, między Europą a Azją. Dzisiaj jest jeszcze gorzej. Dzisiaj, jeśli dyżurni elektronicy z „Cedyni” nie posiadają na podorzędziu fabrycznego podzespołu, to usuwanie awarii trwa zamiast 20 minut kilka godzin — bo trzeba wpięć odnaleźć w skomplikowanym panelu miejsce uszkodzenia — co trwa — potem w innym panelu, już wcześniej wymienionym z powodu uszkodzenia, odnaleźć potrzebny sprawny element — co też trwa — wstawić go w miejsce zepsutego, sprawdzić i wsunąć całość w odpowiednią szufladkę — co trwa kilka sekund. W belgijskiej walcowni cały ten proces ogranicza się do tej ostatniej czynności.

Taka jest cena, jaką płaci „Cedynia” za swą nowoczesność.

Oczywiście nikt rozsądny nie będzie kwestionował sensu zakupu nowoczesnej technologii, nawet za cenę uzależnienia się w dużym stopniu od importu części zamiennych. Mija się z celem ponowne wymyślanie prochu, skoro można kupić sposób na jego produkcję, a nawet gotowe

0,20 procenta. Potrzeby dewizowe — jak na razie — pokrywa Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Można by więc spać spokojnie.

Ale tę pozorną sielankę zakłócają wspomnienia z przeszłości. Bo nie dalej jak przed rokiem ten sam kombinat rzucał walcowni dewizowe ochłapy, które ledwie starczyły na pokrycie kilku procent globalnych potrzeb i wszystko niebezpiecznie trzeszczało w szwach. Takiej sytuacji nikt nie chciałby przeżyć po raz drugi, lecz wykluczyć jej nie sposób. Kombinaty sam ma poważne kłopoty, a rękę po dewizy wyciąga nie tylko „Cedynia” — w takich warunkach wszystko jest możliwe. Dlatego walcownia chce mieć własne konto dewizowe i spogląda łakomie na Trzeci Świat. Jednak zdobycie tego rynku zależy od jakości produkcji. I tu zaczyna się zaczerpnięty krąg wzajemnych powiązań i zależności: żeby mieć dolary trzeba zdobyć rynki zbytu, żeby zdobyć rynki zbytu trzeba produkować walcówkę wysokiej jakości, żeby uzyskać najwyższą jakość trzeba mieć dolary...

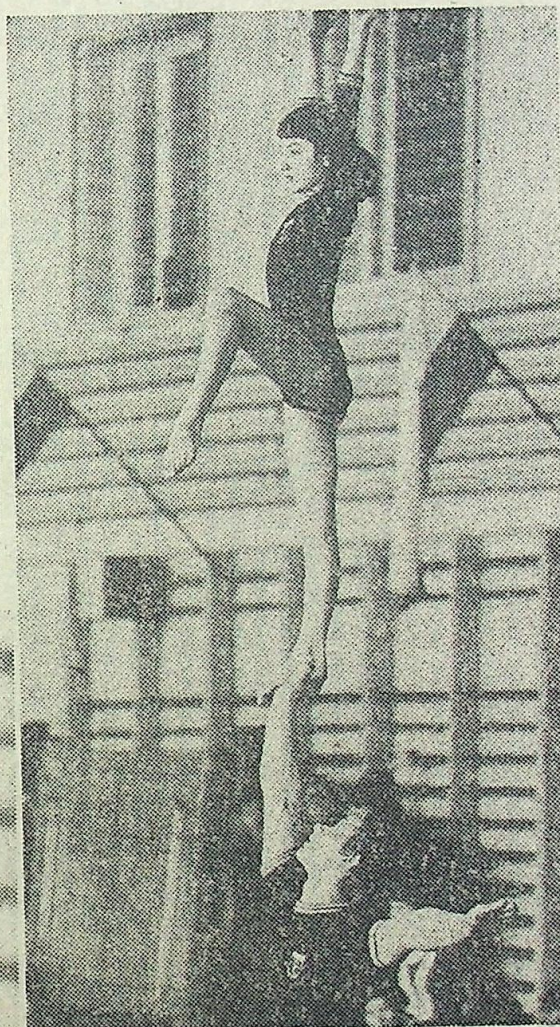
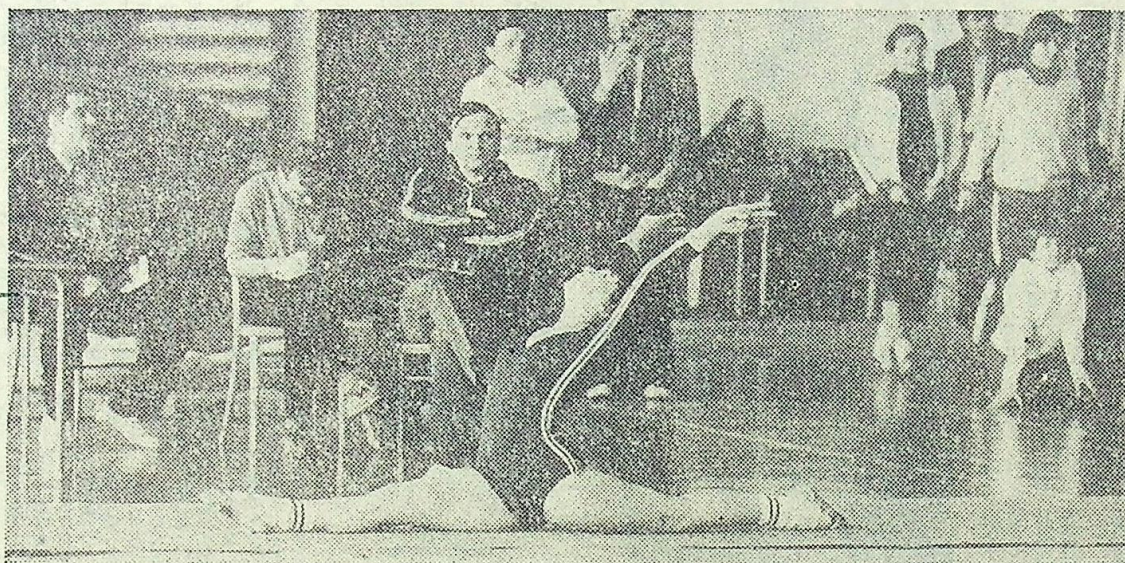
Czy ten obłędny krąg uda się przerwać? Wygląda na to, że tak i walcownicy z „Cedyni” w to wierzą. A nawet gdyby było inaczej i tak by próbowali — bo mają niewiele do stracenia i wszystko do wygrania.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Przed rokiem mistrzostwa Polski Szkolnego Związku Sportowego w akrobatyce sportowej odbywały się w Warszawie. O miano najlepszych w klasyfikacji indywidualnej i zespołowej ubiegało się wiele klubów szkolnych i okręgów, lecz w gronie faworytów nie wymieniam młodego stażem (powstał 29 czerwca 1976 r.) Międzyszkolnego Klubu Sportowego Aurum Złotoryja, nie mówiąc już o jeszcze młodszym MKS Iskra Jawor. Złotoryjanie sprawili wówczas wszystkim wielką niespodziankę i niemal prosto z marszu wywalczyli tytuł drużynowego mistrza kraju. Ich przedstawiciele zdobyli jeden złoty i cztery srebrne medale. Dorobek sąsiadów zza miedzy był skromniejszy. Sportowcy z Jawora wywalczyli tylko złoty i srebrny medal, a w klasyfikacji zespołowej uplasowali się na dziewiątej pozycji.

Te sukcesy zadecydowały, że władze centralne organizację kolejnych mistrzostw SZS — w 1982 roku — zaproponowały Złotoryi. Znani z dużego zaangażowania i sprawności organizacyjnej działacze ze Złotoryi ofertę przyjęli i w ten sposób tu doszło do rozegrania 21 i 22 marca batalii o miano najlepszych. Do zmagania w pięknym obiekcie złotoryjskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących stanęło 130 dziewcząt i 74 chłopców z 21 klubów, którzy walczyli o mistrzowskie tytuły w klasach I, II i młodzieżowej złotej.

Zanim jednak przystąpili do pierwszych pojedynków zaskoczyło ich efektowne otwarcie zawodów. Rozpoczęły je pokazy najmłodszych akrobatów, które bardzo spodobały się uczestnikom, licznej widowni i zaproszonym gościom, a wśród nich: posłance na Sejm PRL Alfredzie Mularczyk, przedstawicielom władz SZS, Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej, wojewódzkim i lokalnym. Był hejnał Złotoryi, grała orkiestra Zakładu Urzędzeń Górniczych „Lena”, pod batutą Władysława Łuczyszyna, gości powitał dyrektor ZSO Józef Górzański, a uroczystego otwarcia zawodów dokonał kurator oświaty i wychowania, prezes ZW SZS, Tadeusz Podwiński. Na zakończenie bardzo efektowne pokazy dwójki — Roman Korzystko i Dariusz Hałada oraz słynnej, utytułowanej, złotoryjskiej czwórki.



MEDALOWE ŻNIWO

Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst:
ZYGMUNT ŁUSZCZ

wygrała nieoficjalną punktację województw. Akrobaci zagłębia miedziowego zgromadzili 279,5 pkt., wyprzedzając aż o 91,5 pkt. drugą w klasyfikacji Piłę, a znacznie większa różnica dzieli ich od województw, które zajęły dalsze miejsca: Warszawy, Zielonej Góry, Łęszna i Rzeszowa.

Trudno jest na gorąco podsumować całą imprezę, ocenić jej poziom sportowy i organizacyjny. Oddajmy więc głos bezpośrednim obserwatorom, którzy tuż po jej zakończeniu podzielili się z nami swoimi spostrzeżeniami.

Alina Socha — przedstawiciel Zarządu Głównego SZS: Jestem wprost zaskoczona doskonałym przygotowaniem i przeprowadzeniem tej gigantycznej imprezy. Organizatorzy po prostu spisali się na medal, nikt nie może mieć jakiegokolwiek pretensji. Można tylko pogratulować złotoryjanom i działaczom SZS przeprowadzenia pokazowej imprezy. Za rok mistrzostwa odbędą się w stolicy. Warszawscy działacze staną przed poważnym zadaniem — będzie im naprawdę bardzo trudno zrobić to lepiej od Złotoryi.

Stanisław Krocak — sędzia główny: W sumie zawody należy ocenić wysoko. Z poziomem w poszczególnych konkurencjach różnie bywało. Mało startowało zawodników w klasie I, gdyż po prostu w SZS nie ma jeszcze za wielu akrobatów prezentujących taki poziom. Dobrze więc, że za rok mistrzostwa mają się odbyć tylko w klasie II i młodzieżowej złotej. Na nich bowiem powinni skupić się szkoleniowcy. Jest jeszcze dużo do zrobienia, gdyż dało się zauważyć sporo braków u różnych uczestników. Zawody przebiegały sprawnie, mimo kłopotów z obsadą sędziowską. Obecna sytuacja w kraju powoduje, że ściąga się sędziów z najbliższych okolic, które nie zawsze dysponują arbitrami związkowymi. Pomimo tego udało się zawody dobrze przeprowadzić, o czym świadczy fakt, że nie było ani jednego protestu.

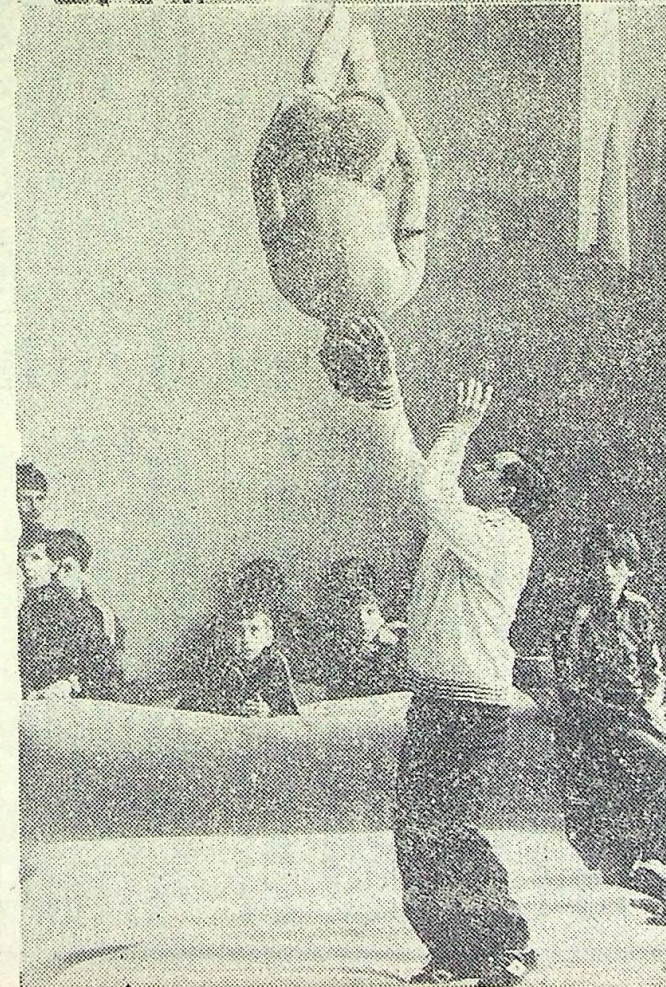
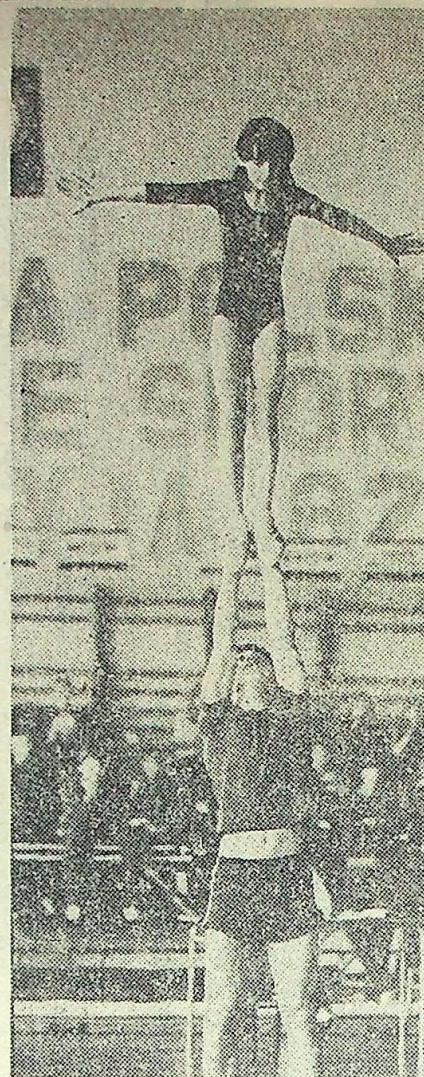
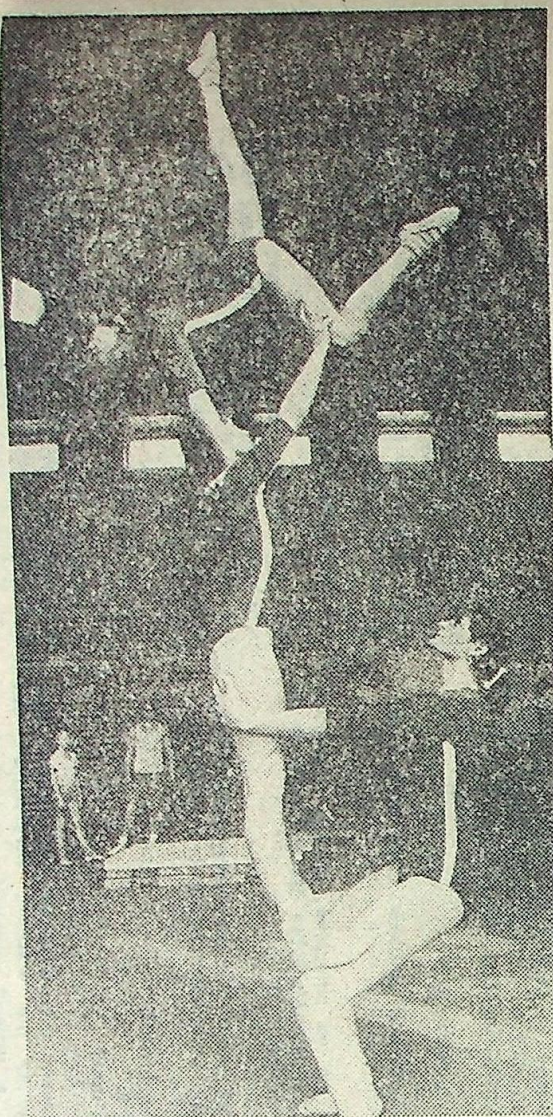
Jeżeli chodzi o stronę sportową to najbardziej zaskoczyła mnie postawa wychowanków Zygmunta Biegaję i Doroty Sawickiej. Jaworzanie sprawili bardzo miłą niespodziankę i w przyszłości zrobić powinni znacznie więcej. Cieszy mnie to szczególnie, gdyż przed laty w tym mieście trenowałem i startowałem. Z tej też przyczyny dobrze znam

pojechała się zacięta rywalizacja. W przeciwieństwie do poprzedniego roku tym razem za największego faworyta uznawano zespół gospodarzy — MKS Aurum. Ci nie zmarnowali kolejnej szansy i faktu prezentowania się przed własną widownią. Młodzi akrobaci ze Złotoryi dosłownie „znokautowali” pozostałych rywali. Wywalczyli aż siedem medali, w tym 5 złotych oraz srebrny i brązowy. W rywalizacji chłopców pewnie wygrali, wśród dziewcząt zajęli 9 miejsce, a w łącznej punktacji bezapelacyjnie zwyciężyli wyraźnie wyprzedzając pozostałych.

Dla gospodarzy medale zdobyli: złote — Angela Papadopuli (skoki, kl. II), Katarzyna Biegaj i Andrzej Sokołowski (dwójki mieszane, kl. II), Marek Kondratowicz (trampolina, kl. II) oraz Andrzej i Robert Sokołowski, Jacek Wiewiórski i Robert Kozajda — w czwórkach klasy II; srebrny — Piotr Szmydyński (skoki, kl. II) i brązowy: Robert Kozajda w skokach klasy II. Sukces w pełni zasłużony, na który zapracowali sami zawodnicy oraz ich szkoleniowcy: Leszek Antonowicz, Włodzimierz Rakoczy, Teresa Suska, Stefan Przewoźny i Roman Korzystko.

O ile każdy liczył się z sukcesem Złotoryi, o tyle o Jaworze przed zawodami było raczej cicho. Bomba pękła już pierwszego dnia, kiedy okazało się, że Iskra jest druga w klasyfikacji zespołowej. Dorobek pierwszego dnia jaworzanie nie tylko utrzymali, ale i powiększyli. W rezultacie podopieczni Piotra Biegaja i Doroty Sawickiej zajęli czwarte miejsca wśród dziewcząt i chłopców, co w efekcie dało im drugą lokatę zespołową i tytuł drużynowego wicemistrza Polski SZS. Młodzież Jawora wywalczyła również siedem medali, w tym trzy złote i po dwa srebrne i brązowe. Na najwyższym podium stanęli: Urszula i Renata Rybickie (dwójki, kl. II), Witold Biegaj i Piotr Matuła (dwójki, kl. II) oraz trójka w klasie II: Renata i Urszula Rybickie, Barbara Michalak. Drugie miejsca zajęli: Witold Biegaj (trampolina, kl. II) oraz Paweł Biegaj (skoki, kl. I — ex aequo z Henrykiem Adamowiczem z Zielonej Góry), a trzecie: Katarzyna Grzybowska i Barbara Michalak (dwójki, kl. II) oraz trójka klasy II: Ewa Grochowicka, Ewa Gracowska i Sylwia Andrzejczak.

Kiedy podczas równie efektownej, jak otwarcie, ceremonii zakończenia mistrzostw ogłoszono oficjalne wyniki, zdziwienie obserwatorów było widoczne. Ekipa województwa legnickiego zdobyła w sumie 14 medali (8 złotych, po 3 srebrne i brązowe), a więc prawie jedną czwartą wszystkich rozdzielonych trofeów. Zdecydowanie też



Eugeniusz Bębenek, sędzia z Zielonej Góry: Nie ma w Polsce drugiego takiego obiektu. Piękna sala z całym zapleczem, zielona sala gimnastyczna i boiska z jednej strony, a bogato wyposażona izba pamięci z drugiej doskonale świadczą o dobroku i możliwościach rozwoju akrobatyki w tej szkole sportowej. Dobrze, że młodzież mogła to wszystko zobaczyć, a ponadto podziwiać świetne występy mistrzów świata. Dużo na tym skorzystała i dużo się nauczyła.

Piotr Biegaj — trener Iskry: Odnieśliśmy duży sukces i to szczególnie cieszy. Uzyskane wyniki nie są dziełem przypadku. Posiadająca bogate tradycje sekcja akrobatyczna Kuźni została rozwiązana i na nas spadł ciężar ratowania jaworskiej akrobatyki. Stworzono nam odpowiednie warunki w SP 5, dzięki władzom oświatowym z prezesem MKS Stanisławem Dziakiem i dyrektorem szkoły Michałem Szkwarkiem. Ostatnio otrzymaliśmy sprzęt z Kuźni i spodziewamy się przekazania szkole (z OSiR) sali przy Armii Radzieckiej. Pozwoli to na jeszcze lepszą pracę szkoleniową i uzyskiwanie w przyszłości korzystniejszych wyników.

Tadeusz Pietroszek — wicedyrektor ZSO, prezes Aurum: Myśmy byli faworytami i nie zawiedliśmy. Dla mnie miłym zaskoczeniem jest postawa jaworzanie, którzy sprawili ogromną niespodziankę. Dobry to omen dla dalszego rozwoju akrobatyki w zagłębiu. Już teraz widać, że stać nas w przyszłości na stworzenie w województwie legnickim prawdziwej potęgi w tej dyscyplinie sportu.

Mistrzostwa Szkolnego Związku Sportowego stanowiły prelude do bogatego sezonu akrobatycznego. Dla najmłodszych przedstawicieli tej dyscypliny najważniejszy będzie start w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Wyniki uzyskane w Złotoryi właśnie przez rocznik spartakiadowy napawają optymizmem. Do finałów OSM zostało jeszcze trochę czasu, który z pewnością właściwie zostanie wykorzystany, a wyniki złotoryjskiej imprezy stawiają Legnicę w gronie faworytów. Mielimy nadzieję, że za kilka miesięcy będziemy mogli w podobny sposób napisać o sukcesach młodych akrobatów w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

Są tu, są tam legulekciej. Neofaszyści, punkowie, hipisi, narkomani — „kompiarze” i cała (w pojęciu tych pierwszych) frajerska, zielona reszta. Neofaszyści i punkowie okupują wierzchołek piramidy, której istnienia mało kto się nawet domyśla. Są nieliczni, hermetycznie zamknięci w małych grupkach. Tworzą własne kodeksy, normy postępowania. Odrzuca ich od każdego działania mogącego mieć status oficjalnych, legalnych — na przykład organizowanych przez szkołę. Nie ma dla nich autorytetów — może poza balwochwalczo wyznawanymi idolami. Dla dodania sobie odwagi i powagi ekshumują szczątki dawno skompromitowanych idei. Ekscytują się wykopanymi gdzieś na starych bitewnych polach insygniami, fragmentami uzbrojenia, mundurów. Niektórzy są nafaszerowani zachwytem dla niegdyśszych zwycięstw Wehrmachtu, podziwem dla zakasanych rękawów niemieckich żołnierzy, ich ogorzałych twarzy...

Protestują przeciw niemożliwości zrozumienia tego świata. Chcą przeżyć wielką, a zarazem prostą w wymiarach dobra i zła przygodę. Dla wielu z nich dzisiejszy skomplikowany obraz życia jest niemożliwy do odczytania. Przerasta ich zdolność postrzegania, ich osobowość. A jaka ona jest?

Oto fragmenty ankiety zatytułowanej „Super Ankietę” autorstwa pewnego młodego człowieka: „Z danych personalnych: narodowość — polska (rzeczywista) i USA (wymarzoną); przekonania polityczne — liberalno-demokratyczny socjalizm; ulubieni bohaterowie świata: — Napoleon Bonaparte, Juliusz Cezar, Aleksander Macedoński; Polski — Mieszko I, Bolesław Chrobry, Kościuszko, Piłsudski. Ulubione rzeczy: kwiat — róża czerwona, ptak — gołąb (biały), kolor — błękitny (odcienie flagi ONZ), napój — mocna herbata chińska, napój alkoholowy — wódka „Baltic special”, papierosy — „Sport” obecnie „Popularne”, miasto — New York i Neapol (Napoli), ubiór — a la western (cowboy), obraz — „Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci, rzeźba — Statue of Liberty, New York, styl w architekturze — nowoczesny (wizja XXI wieku), piosenka — „Nic nie może wiecznie trwać” Anny Jantar, działacz polityczny — Lech Wałęsa, kraje na świecie — USA, Argentyna; pozycja w programie TV — Studio Sport, pozycja w programie radiowym — „Fakty, wydarzenia, komentarze” radia Wolna Europa, dziedzina nauki — astronomia, okres historii — panowanie Napoleona Bonaparte, motyw (symbol w sztuce) — biały gołąb na błękitnym tle, liczba 13, bohater filmowy — komendant John Koenig („Kosmos 1999”), czasopismo — „Piłka Nożna”, „Przekrój”, data — 1410, Grunwald, broń (jeśli mógłbym posiadać) — szpada. Najważniejsze wydarzenia 1980 r. — powstanie NSZZ „Solidarność”, najgorsza wiadomość — śmierć Bobby Sandsa w Irlandii, wzór do naśladowania — Jezus Chrystus, kim chciałbym być? — wolnym człowiekiem w wolnym kraju, stosunek do islamu — negatywny, największy błąd w historii świata — powstanie człowieka (homo sapiens), jaką cechę cenię najbardziej? — miłość, stosunek do terroryzmu — pozytywny...”

Nie ma chyba potrzeby przeprowadzać analiz socjo- i psychologicznych. Nie można również generalizować i twierdzić, że taki jest powszechny obraz osobowości młodego pokolenia. Wystarczy jednak, by jakaś jego część (a jest ona spora) dysponowała w wieku dwudziestu kilku lat takim właśnie zasobem ideałów, zbiorem norm i zainteresowań, by zadać jedno podstawowe pytanie: Czy o to nam chodzi? Nam, rodzicom i wychowawcom?

Pewien nauczyciel, gdy pytałem go o poglądy na temat odchylen punkowskich, neofaszystowskich, występujących wśród nie-

których grup młodzieży, zaryzykował dość karkołomną tezę. Stwierdził: „Oni są tacy — tzn. „twardzi”, zamknięci w sobie — bo podświadomie odczuwają brak dyscypliny, ujęcia w karby. Nie znają swego miejsca w świecie i jednocząc się — obojętnie wokół czego (kogo) próbują się przed tym brakiem ratować...”

ROZMOWA I — Z PRACOWNIKIEM SŁUŻBY BEZPIECZENSTWA

— Co tam się właściwie stało?
— Sprawa jest prosta. Zatrzymano do wyjaśnienia jednego z uczniów podejrzanego o włamanie. W czasie przesłuchań wyszło na jaw, że jeden z jego znajomych ze szkoły posiada granat. Zainteresowałem się sprawą i pojechaliśmy do niego. W piwnicy znaleźliśmy granaty, materiały wybuchowe i wszystkie składniki potrzebne do konstrukcji ładunków wybuchowych. Ponadto trotyl z rozbrojonych pocisków moździerzowych. Były tam również karabiny, niemieckie hełmy, ale i polskie mundury typu mro, siatki maskujące, maski przeciwgazowe, magazynek współczesnego pistoletu maszynowego. Słowem — skład broni.

— Czy są to plony prac „archeologicznych”?

— Częściowo tak. To, czego sam nie wykopał, pochodzi z wymiany, od kolegów.

— Co grozi chłopakowi?

— W sytuacji stanu wojennego posiadanie ostrej amunicji jest przestępstwem...

Oglądam później akta sprawy. Są w nich zeszyty szkolne. Dziwne — skąd zeszyty w aktach? Dopiero, gdy otwieram jeden z nich, zaczynam rozumieć. Kartki z zapisanymi tematami lekcji upstrzone są rysunkami broni, scenkami batalistycznymi (chłopak ma pewne zdolności plastyczne). Co uderza w tych scenach, to stale powtarzający się motyw strzelających Niemców i padające, broczące krwią sylwetki żołnierzy polskich i radzieckich. Na następnych stronach rysunki: części uzbrojenia, odznak wojskowych — niemieckich.

ROZMOWA II

— Dlaczego zbierałeś broń i materiały wybuchowe?

— Po prostu — żeby posiadać.

— Czy miałeś zamiar kiedyś je wykorzystać?

— Raczej nie. Były takie chwile, że chcieliśmy sprawdzić, jak to działa. Dokonałbym nawet próbnego odpalenia.

— I co, udało się?

— No, można powiedzieć na trzy z plusem.

— A po co zbierałeś odznaki hitlerowskie? Czy również tylko dlatego, żeby je po prostu mieć?

— Tak sobie. Nie przywiązywałem do tego wagi. Dzieliłem się nimi z kolegami.

— Nosiliś je?

— Nie.

— A inni?

— Raczej tak. Ubierali pod bluzkę, jak nauczyciele nie widzieli. Zwyczajnie, dla szpanu. Niektórzy nawet oferowali duże sumy za dobrą odznakę.

— Dobrą — to znaczy?

— No... w dobrym stanie. Niektórzy dawali nawet dwie stowy. Z początku nie wiedziałem, do jakiego celu to może służyć. Potem zorientowałem się, że zbierają je członkowie organizacji neofaszystowskiej.

— Należałeś do niej?

— Ja — nie.

— Proponowano ci?

— Raczej nie, ale większość kolegów uważała się za neofaszystów, chcieli coś zdemonstrować...

— Co?

ARMIA SWAWOLI - C.D.

KTO TY

— Co wiesz o faszyzmie?

— O faszyzmie... bardzo mało. Kiedyś tam sięgnąłem po jakąś książkę. W przerwach lekcyjnych nieraz słyszałem, jak o tym rozmawiano.

— Imponują ci niemieccy żołnierze?

— Można powiedzieć, że uzbrojenie mieli dobre. Uważam, że byli po prostu fotogeniczni...

Należę gdzieś. Gdziekolwiek. Byle nie do harcerstwa, kół zainteresowań — o ile są takie w szkole. — Podziały między punkami, neofaszystami, hipisami i pacyfistami przebiegają w niektórych szkołach dość ostro. Ci młodzi ludzie czują się najlepiej wtedy, gdy mogą zasiąść we własnym kątku, posłuchać punk-rocka, pogłądać zachodnie plakaty i zdjęcia. Ubierać się tak, jak ich zachodni, niedoścignieni mistrzowie. Jeździć na rockowską — ową namiastkę festiwalu w WOODSTOCK — siedliska narkomanii, agresywnej muzyki, swobody seksualnej, oderwania od świata.

Neofaszyści paradują w „cywilu” dumnie ze swych ukrytych insygnów i „dziejowego posłannictwa”. Hipisi i pacyfiści (dla niektórych — pace) wznosząc do góry dwa palce w kształcie litery V głoszą swe umiowanie pokoju i desinteressement dla spraw tego świata, co nie przeszkadza im staczać regularnych bitew z punkami i neofaszystami. Jedni drugim sprawiają co jakiś czas manto. Trwa święta wojna o pozycję na szczycie piramidy.

Próbowałem mi tłumaczyć, że ci, którzy wybijają się w tej rywalizacji, to dzieci z domów rozbitych, rodzin niepełnych. Jednak tu nie ma reguły. Minęły czasy, kiedy cechy przywódcze wnosilo się do grupy wraz z opinią bogatego domu. Teraz liczy się „odwaga”, znajomość judo czy karate, oryginalne pomysły w konstruowaniu „politycznych” programów.

ROZMOWA III — Z DYREKTOREM SZKOŁY

— Czy wie pan o tym, że w pana szkole działają grupy neofaszystów, punków i hipisów?

— Wiem o punk-rockowcach. Rozmawiałem z nimi. Twierdzą, że nic złego nie robią, że starsi ich nie rozumieją. Nie są to w moim rozumieniu prawdziwi punkowie. Uczą się przecież. Nie znają za bardzo ideologii.

— A pan ją zna?

— No... Wiem, że negują wszystko, nie uczą się, nie pracują. A moi uczniowie chodzą do szkoły. Oddałem im nawet do dyspozycji sprzęt muzyczny. Grają na nim swojego rocka.

— A hipisi?

— Wiem, że w szkole jest dwóch hipisów. Kierują się hasłem „Pokój — Miłość — Wolność”. Szanują pracę.

— Pytałem pana także o neofaszystów...

— ...

— Czy wiedział pan o tym, że niektórzy uczniowie noszą znaczki faszystowskie?

— Nic o tym nie wiem. Nie widziałem. Jeśli nawet taka grupa istnieje, to nie ma wpływu na resztę młodzieży.

— Czy jest pan tego pewien?

— ...Aha, przypominam sobie. Mielśmy w szkole jeden taki przypadek. Jeden z uczniów namalował na plakacie swastykę.

— Jak pan zareagował?

— Uczeń został ukarany upomnieniem na apel. Poza tym mieliśmy pogadankę na temat faszyzmu.

JESTEŚ...

— Czy wie pan, dlaczego młodzież objawia zainteresowanie tą ideologią?

— Nie, nie wiem. Myślę, że to dobre pole działania dla psychologów. Zresztą, może bierze się to stąd, że tyle mówi się i pisze o faszyzmie. Może tego jest za dużo?

— Co pan może zaoferować młodzieży, by oderwać ją od tych zainteresowań?

— Jest zespół muzyczny, koła zainteresowań...

Cóż innego może powiedzieć dyrektor jednej ze szkół ponadpodstawowych? Owszem, może powiedzieć, że to wina osobowości młodych ludzi, ale, na Boga, kto za nią odpowiada?! Może powiedzieć, że to moda, która z czasem przejdzie. A jeśli nie? Może powiedzieć, że to wina programów nauczania lub propagandowy przesyt. Że młodzież nie ma gdzie wyżyć się swej energii. A kto ma jej w tym pomóc? Czy rozmowy i przymus zajęć pozalekcyjnych, na które przychodzi się w strachu przed dyrektorską władzą jest wystarczającym panaceum? Czy przypadkiem gdzieś po drodze nie ma miejsca na to, co dawniej nazywano pedagogicznym posłannictwem, oddaniem sprawie?

☆

Przepaść między uczniem a rodzicami i nauczycielem jest niekiedy ogromna. Ale bywa, że tej przepaści nie ma. Jest niemalże braterska więź. Efekty? Oto kolejny dokument. W nagłówku: „Odezwa do narodu polskiego” „Front Wolności Błękitni”. Poniżej napisy — „Solidarność i Wolność”, Komitet Obrony Praw Człowieka i Chrześcijaństwa (!), Komitet Walki Zbrojnej — Polska Armia Republikańska, Konfederacja Litwy Niepodległej (!), KSS KOR, KPN, Brigatte Blue (Błękitne Brygady).

Autorem odezwy i zamieszczonego poniżej „programu” jest siedemnastolatek. Oto kilka wyjątków: „1) Jesteśmy za socjalizmem tzw. umiarkowanym (?), 2) Popieramy prywatną własność środków produkcji, 3) Całkowita likwidacja PGR-ów, 4) Mahometanizm religią całkowicie zakazaną (ze względu na agresywny — terrorystyczny charakter — stosunek do wiary świętej), 5) Uprzywilejowana rola Kościoła katolickiego w Polsce ze względu na jego 1000-letnią tradycję, 6) Będziemy walczyć o nasze kresy wschodnie i o wolną, niepodległą Litwę”. Podpisali: Dinno Fabrizio, Gianni Scarteciani, Jean-Francois Liberte etc.

Jak można przypuszczać, program pisany był niedługo po zamachu na Jana Pawła II. Jest niezmiernie interesujące, czy ktokolwiek z ludzi dorosłych znajdzie choć odrobinę cywilnej odwagi i przyzna, że to także dzięki niemu doszło do tego, że miast grać w piłkę, młodzi chłopcy wypisują — jak moda każe — androny, przy których lekturze włosy stają dęba. Ciekawe, czy ktokolwiek weźmie na siebie ciężar odpowiedzialności za dopuszczenie do takich przechyłków? Czy jest to tylko nieudolne naśladowanie politykierstwa dorosłych, dających przez kilkanaście miesięcy znakomitą po temu pozycję?

Ludzie odpowiedzialni za wychowanie młodego pokolenia najczęściej używają argumentu, że to wina posierpniowego rozchwiania, zaniku nauczycielskiej kontroli i czujności. Ejże!

Czyż to nie ci sami nauczyciele — by nie sięgać dalej — legnickich szkół otaczali troskliwą opieką wybranych uczniów, kompletując ich w grupy rozjeżdżające się po różnych miastach kraju, by politykować i agitować do tworzenia bazy antysocjalistycznej już w szkołach średnich? Kto sączył spreparowane prawdy o na przykład, układzie Molotowa — Ribbentropa, kto „odklamywał” hi-

storie w duchu gnojenia wszystkiego, co państwowe, partyjne? Kto rozpowszechniał różnego autoramentu „prace naukowe”, do których młodzież miała tak szeroki dostęp? Kto wciągał tych młodych ludzi, mających niewielkie pojęcie o życiu, do strajków, uczył ich nihilistycznego stosunku do państwa i jego instytucji ze szkołą włącznie? Kto wreszcie wciągał młodzież do tzw. Komitetów Odnowy Społecznej, Ruchu Nowej Polski — organizacji zapłodnionych ideologią KOR-owską?

Na te pytania jest jasna odpowiedź.

Można wyobrazić sobie, że przecież nie wszyscy uczniowie zdawali sobie sprawę, w jaką grę są wciągani. Duża część z nich widząc co się dzieje i w szkole, i w rodzinnym domu, a nie mogąc sobie odpowiedzieć na podstawowe pytania, sama sięgnęła do źródła. A że wyciągnęła z nich to, co dziś wprowadza nas w osłupienie...

Szkola jest osamotniona. Słabe harcerstwo. Brak organizacji młodzieżowej. Niemożność godziwego spędzenia czasu. Dom nierzadko rozbity, rozpolitykowany do granic absurdu. Stąd już prosta droga do zagubienia, zatracenia poczucia rzeczywistości — zjawisk już i tak typowych dla młodego pokolenia.

Dziesięciolecie 1970—80 to okres nieustannego eksperymentowania na żywym organizmie oświaty. Niewielu ludzi wie, że system oświatowy jest z zasady trudno reformowalny. Ale eksperymentom nie było końca. Magia słów (system, model, kształtowanie świadomości socjalistycznej) tłumiła co rozsądniejsze głosy krytyki. Miał rzetelnej nauki historii, karmiono młode pokolenie sieczką pod nazwą propedeutika nauki o społeczeństwie. Rosły nowe kadry nauczycielskie i mało kto zastanawiał się, że tę niesłychanie ważną funkcję społeczną będą spełniać ludzie drugiego rzutu. Ci, dla których nie starczyło miejsc w innych „porządniejszych” uczelniach. Nikt dziś właściwie nie wie, ilu nauczycieli znalazło się w zawodzie z powołania. A kryzys oświaty



Harcerska bluza jako podłoże „nowego munduru”.

jest faktem i to skłania do wniosku, że niewiele. Jest to tym smutniejsze, że wychowanie to dziedzina wymagająca szczególnej odpowiedzialności. Czyż można się dziwić, że właśnie dlatego prawie bez oporu wielu nauczycieli stało się swoistym pasem transmisyjnym, którym płynęły wyprane z treści slogany i nic nie znaczące pojęcia. Młode, chłonne umysły konsekwentnie sprowadzano do roli pojemnika z napisem „ROBOL”. „Robol” i nic więcej.

Z takim to bagażem weszła szkoła w gorący czas Odnowy. I czy wobec tego nie było prawidłowością, że miast chronić nieopierzonych obywateli przed dryfowaniem po manowcach politykierstwa, przeciwnie — podsycano ogień, podkładano do pieca emocji? Rzucanie się z jednej skrajności w drugą nie ominęło także środowiska nauczycielskiego.

Ulotki, strajki — to istotnie „wyśmienita” metoda wychowawcza. Nastawianie na destrukcję, demontaż tego, co budowały całe pokolenia, zaszczerpanie nacjonalistycznej ideologii, od której już tylko krok właśnie do faszyzmu, podsycanie nienawiści, szowinizmu — i to wszystko w imię prawdziwej demokracji!

ROZMOWA IV

— Ile masz lat?

— Pięć.

— Dlaczego namalowałeś ten znak na ścianie? (Znak Polski Walczącej).

— Przyszedł jeden pan, dał mi pędzel i farbę, i cukierków, i kazał namalować.

— Czy wiesz, co znaczy ten znak?

— Nie wiem.

Czy młodych ludzi, jak to zwykle próbuje się tłumaczyć, popycha do różnych działań jedynie ambicja i niechęć do bierności wobec wydarzeń w kraju? Czy przypadkiem nie stają się oni jeszcze jednym obiektem manipulacji, wręganania do gry, której rzeczywistych celów nie są w stanie pojąć? I nie idzie tu jedynie o przypadki płacenia cukierkami czy dobrym słowem. Sedno rzeczy tkwi w tym, że pojawiła się sytuacja, która sprzyjała samoradnym próbom pokazania narodowi, że młodzież, jak to zwykle u nas, walczy. Przeciw komu i z jakich pobudek — o to mniejsza.

Sami do tego doprowadziliśmy. Swym zapamiętaniem, polityczną ślepotą.

Ci młodzi ludzie stoją na progu życia. Ich spojrzenie na świat zostało ukształtowane przez rodziców i szkołę. O wojnie i jej okropnościach wiedzą tyle co z ekranu telewizora czy książek. Być może dyrektor szkoły miał rację mówiąc, że za dużo pokazuje się batalistykę i opływających krwią scen, a za mało — tragicznych skutków, jakie wojna przynosi człowiekowi. I jeżeli dzisiaj potrafimy (by spać spokojnie) mówić sobie, że cała ta zabawa w konspirację to nic innego, jak czysta dziecinada, to musimy mieć świadomość, że nie dopowiadamy prawdy do końca.

To nie była dziecinada. Nie mogła nią być, bowiem za każdym z tych młodych ludzi stał bliżej czy dalej ojciec, matka, nauczyciel. I jeśli nawet prowadząc swoją „antypaństwową” robotę nie zawsze byli perfidnie kierowani przez dorosłych, to i tak pod ręką były pierwszorzędné wzory — tylko brać! — uczące jak tę robotę prowadzić.

W naszej narodowej tradycji młodzież zawsze odgrywała poważną rolę. Nie zabrakło jej nigdy w chwilach szczególnie ciężkich dla narodu. Więcej, była zawsze w pierwszej linii, gdy szło o honor i niepodległość. Czy dzisiaj, gdy chwile, jakie przeżywamy, są szczególnie trudne, możemy pozwolić sobie, by młodzieńcza naiwność i polityczna niedojrzałość zostały skierowane na tory wiodące do zupełnego zagubienia?

Świadomość tego niebezpieczeństwa nie do wszystkich dociera. Niewielu z nas zdaje sobie sprawę, jak daleko posunęły się deformacje postaw młodych ludzi, jak daleko sięga ich emigracja wewnętrzna. I dlatego, gdy teraz słyszę, jak pewien nauczyciel bez zmruczenia oka mówi: „Oni chcą, by ubrać ich w mundury — jakiegokolwiek mundury” — pojmuję ogrom krzywd, jakie im wyrządzono. A że nie widzę, kto i jak może to naprawić — cierpię mi skóra.

JACEK BROSKIEWICZ

LEKCJA HISTORII

Dwa maciupenie pokoiki na poddaszu starożytnego domu po brzegi wypełnione są pamiątkami. Ciemne, już trochę sfatygowane meble, książki, kilka obrazków, zdjęcia, drobiazgi z dawnych lat. Na ścianach fotografie. Starzec z długą białą brodą. Mężczyzna w siłę wieku o twarzy okolonej ciemnym zarostem. Obok w owalu dziewczyna. Dama w wysoko upiętych włosach i długiej staroświeckiej sukni, w wyszukanej pozie obok trójki dzieci. Na biurku kilka zdjęć mężczyzny w mundurze i czapce rogatywo.

Od kilku lat gospodyni tego mieszkania, pani EMILIA MARGUSZ jest sama. Ze Złotoryi związana od 25 lat, ale nikogo bliskiego z rodziny tu nie ma. Siostra — lekarka z Warszawy — proponowała: Przenieść się do mnie, łatwiej ci będzie, miejsca jest dość. Ale jak tu zostawić stare kąty, rzeczy, do których też się człowiek przywiązuje. Tu jest moje miejsce — zdecydowała.

Nie czuje się samotna, choć czasami zimą, gdy przez kilka dni nikt nie zapuka do drzwi, nachodzi człowieka melancholia. Ale od czego jest radio, telewizor czy książka. Od 14 lat na emeryturze, ale szkola, dawni uczniowie, koledzy nie zapominają. W wazonie świeże goździki — niedawno był 8 marca... Odwiedzają nie tylko z jakiejś okazji, wpadają, jak komu czas pozwoli, na co dzień. Nie dalej jak wczoraj był kolega — nauczyciel z synem, oglądali pamiątki. A w zeszłym tygodniu złożyły wizytę uczennice z liceum. Słuchały opowieści i legend o Złotoryi. Pani Emilia, historyk z wyboru i zamiłowania jest skarbnicą wiedzy o tym mieście.

Dom, w którym mieszka, stoi na periferiach miasta, życie tu nie jest łatwe. W pobliżu nie ma ani jednego sklepu, po zakupy trzeba wyprawiać się aż do centrum miasta. Przy ładnej pogodzie spacer jest nawet przyjemny. Zwykle po nocy dawną pracownicę szkoły, teraz siostrę PCK. Zawsze znajduje się też ktoś chętny do prac w ogródku. Dawniej oboje z mężem bardzo lubili to zajęcie. Dziś już sił nie starcza.

Od gorzkiej samotności chronią panią Emilie nie tylko jej przyjaciele. — Jest takie przyswioie — mówi — „Mrok wieczoru rozjaśnia światłem własnej lampy”. To światło to wnętrze, osobowość człowieka, bogactwo jego duszy... Dopiero teraz mam czas, by cieszyć się życiem. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, by dosięgnąć piękna. Każdego roku z niecierpliwością oczekuję pierwszych oznak wiosny. Wkrótce będzie tu zielono, a w tych ogródkach zakwitną drzewka...

Nie zrezygnowała ze swoich pasji i zainteresowań: literatury i historii. Książki są tu wszechobecne. Było ich więcej, ale część trzeba było sprzedać w czasie choroby męża. Na polce wyłożone są pozycje w starych oprawkach, to literatura niemiecka, poezje, opowiadania, proza. Wertując stare książki, dokonała niedawno odkrycia na swój prywatny użytek. W książce Haliny Popławskiej „Cien dłuższego ramienia” (o powstaniu styczniowym), podkreślony ołówkiem akapit: „Polki oddawały wówczas klejnoty sprawie narodowej, a po upadku powstania, na znak żałoby, zaczęły nosić specjalną biżuterię: czarna emalia w srebrze z perełkami, symbolem łez. Robiono także koleżki, broszki, medaliony, pierścienki i bransolety”. Oświecone. Przecież w szufladzie... Tak, wszystko się zgadza — emalia, perełki. Dostaje do ręki czarną, surową bransoletę, którą nosiła upoważniona dama ze zdjęcia, żona powstańca listopadowego. Pamiątka po babci zostanie wkrótce przekazana do muzeum. Otwarta szuflada ukazuje swoje skarby, dwa kapciuchy na tyłach z miękkiej jak jedwab skóry renifera, zrobione przez dziadka Sio-Nowickiego na zesłaniu.

Pani Emilia ma w ogóle słabość do drobiazgów. „Siostra śmieje się ze mnie — po co trzymasz te wszystkie rupiećki?”. Na dnie drewnianego pudełka przycupnęło kilka ołowianych krasnoludków, o zatartych już częściowo barwach — to z okresu, gdy kilkuletnia Emilia zafascynowana była baśnią „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Jest miniaturowy diabeł z różną pochylony nad kółką, jakiegoś uzbanuszkę, połowa broszki w kształcie wałki. Te przeróżne cudenka kupowało się jeszcze przed I wojną światową na bazarze w Kłowie, gdzie zjeżdżali kupcy z połowy Europy i Azji.

Kolorowe bezbróskie dzieciństwo przypomina fotografie. Oto rodzinny dom w Białej Cerkwi pod Kijowem, obszerne, piętrowe, otoczony bzami, z tyłu widać rozległy ogród. Oto rodzina na pikniku, wśród dzieci — francuska baba. Zarobek ojca chirurga pozwalający na dostatek życia i prowadzenie domu „na poziomie”. Na jednej fotografii matka przy fortepianie, obok starsza siostra ze splewnikiem w ręce. Takie splewniki z pieśniami wstańczymi sprowadzane z zagranicy, moż-

na było znaleźć w każdym polskim domu — wspomina pani Margusz. — Pęsknota za polskością, żywe tradycje powstańcze towarzyszyły dzieciom od najmłodszych lat. Każdy chłopak miał ambicję posiadać ullański mundur, a dziewczynki stroje krakowskie. W takich ubiorach gromadka dzieci spogląda z pozostającej fotografii.

Nastąpił rok 1914. Z okresu wojny pochodzi ostatnie zdjęcie ojca — w białym faruciu siedzi wśród rannych w szpitalu polowym, zorganizowanym w pobliskim majątku Braniczkich. Śmierć ojca pozbawiła rodzinę środków do życia, 16-letnia dziewczyna musi podjąć obowiązki człowieka dorosłego, zarobić na siebie i najbliższych. Wyboru nie było, poszła do pracy w polu. Nauczyłam się chodzić na bosaka, nawet po ściernisku, buty trzeba było oszczędzać. Jako zapłatę otrzymywaliśmy kolorowe pióreczki, które następnie wymienialiśmy na targo na żywność. Matka ze starej garderoby szyla dziecięcą odzież, a ja dziennie przemierzałam dziesiątki kilometrów po okolicy, żeby za to zdobyć coś do jedzenia. Czasy były niespokojne, ale o strachu nie wolno było myśleć. Mnie się jakoś udawało, ale koleżanka z jednej z takich wypraw nie wróciła...

Od 1921 roku zaczyna się nowy etap życia. Wilno. Stąd zdjęcia tego miasta na ścianach i przepiękna akwarela zaulku wileńskiego. „Po przyjeździe do Wilna przeżyłam jedno z najpiękniejszych wzruszeń w moim życiu — po raz pierwszy zobaczyłam polskie wojsko, ulanów w czasie parady”. Za kilka lat zostanie żoną jednego z nich, ale na razie nauka i praca. Rano zajęcia, po południu gosłada lub dorywcze zajęcia. W ten sposób studia ukończyła także rodoństwo: siostra — medycynę, a brat — prawo. — Tak uczyło się moje pokolenie...

Na biurku pani Emilii leży ostroga, obok zdjęcie żołnierza na koniu. Za ramką zatytułowane: „Żołnierz polski z 1914 roku”. Litera „SB” — pułk im. Stefana Batorówego. Wspomnienia, które łączą się z tymi pamiątkami są najświeższe. Mąż zmarł parę lat temu. Poznał się w romantycznych okolicznościach, w czasie burzy nad jeziorem Narocz. On — oficer Wojska Polskiego, ona — nauczycielka, zapalona sportowienka, wioślarka, tenisistka i amazonka. (Uchowal się jeszcze metalowy znaczek z napisem: WKS — Pogon Wilno).

Rozłączyła ich wojna. Stanisław Margusz, artylerzysta dostał się do niewoli po ostatniej bitwie w Kampanii Wrześniowej — pod Kockiem. Wśród pamiątek — aluminiowa blaszka z napisem: Oflag II. Answalde, nr 1483, nazywka „Poland” zostało trochę guzików od munduru, z orzełkiem w koronie. Gdzieś zawieruszyło się, niestety, zdjęcie — historyczny dokument. Ręką niemieckiego fotografa utrwalaony został moment kapitulacji armii Kleberga — śmiertelnie zmęczone twarze polskich żołnierzy.

Podczas gdy mąż przebywał w oflagu, pani Emilia — wnuczka powstańców, stwierdziła, że nadszedł teraz czas jej walki o polskość. Na tajnych kompletach w Wilnie uczyła polskie dzieci języka ojczystego i historii. W 1945 roku jest już nauczycielką w Warszawie, uczy na Żoliborzu w na pół zrujnowanej szkole. Nie ma ani ławek, ani książek. Siedzą na podłodze, za pomoc naukową służy im kilka podręczników wygrzebanych spod ruin. Niezwykli byli to uczniowie, niedawni żołnierze powstania. Na dowolny temat z języka polskiego wszystkie dzieci opisywały powstanie i swój w nim udział. Ich dawna nauczycielka wyrzuca teraz sobie, że zmyślił historyka, nie podpowiedział jej, aby wypracowania te zachować, jako świadectwo tamtych czasów.

Od 1947 roku otwiera się nowa karta dziejów pani Emilii — Ziemie Odzyskane. Najpierw była Legnica, później Świdnica, a od 25 lat już na stałe Złotoryja. Tutaj kontynuowała swoją pasję — tropienie śladów polskości. Uczyła dzieci patrzenia na przeszłość swojego narodu. Historię poznawali w terenie, wśród zabytków w czasie licznych wycieczek po okolicy. Dla nich historia była ulubionym przedmiotem, a nauczycielką — najmiłszą z pań.

Gdy opuszczam mieszkanie pani Emilii Margusz, ze starych fotografii spoglądają na mnie już nie obce twarze, lecz dobrzy znajomi, których losy rozegrały się na nowo w mojej wyobraźni. Po raz ostatni zerkam na owalny portret młodej dziewczyny, sprzed pół wieku, dziś uroczej starszej pani, która w lutym obchodziła 80 rocznicę urodzin.

MARIA KUNCAITIS

Uprzejmie informuję, że w nr 4 „Konkretów” w artykule M. Kuncaitis pt. „Ciemne plamy na białym tle” znalazł się akapit dotyczący pracy poradni dermatologicznych w Lubinie. W związku z zawartymi tam danymi oświadczam, że wszystkie zarzuty i zastrzeżenia dotyczące pracy poradni Górnio-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie. Całość działalności miejskiej Poradni Skórno-Wenerologicznej ZOZ-u w Lubinie zasługuje wyłącznie na słowa pochwały.

Nie znana mi jest przyczyna, z której red. M. Kuncaitis zmieniła treść mojej wypowiedzi na zebraniu zespołu specjalistów wojewódzkich w dniu 23 II 1982 r. i skrzywdziła pracowników Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie.

**SPECJALISTA WOJEWÓDZKI
ds. DERMATOLOGII I WENEROLOGII**
Jadwiga Ficht-Turczanik
dr nauk medycznych

Od autorki: Artykuł „Ciemne plamy na białym tle” poświęcony był, o czym świadczą już pierwsze zdania tekstu, działalności górnio-hutniczej służby zdrowia. Dlatego wszystkie zamieszczone uwagi należy odnosić do poradni, podległych Górnio-Hutniczemu Specjalistycznemu Zespołowi Opieki Zdrowotnej. Na dowód przytaczam zdanie z początkowych fragmentów artykułu: „Mimo pewnych mankamentów, stwierdzonych m. in. w poradniach dermatologicznych i chorób płuc i gruźlicy przy ZG „Lubin”, całociowa działalność GHS ZOZ, według przewodniczącego wojewódzkich specjalistów — Janusza Sikorskiego, zasługuje na piątkę”. Stąd dalej wymienione zastrzeżenia o pracy poradni dermatologicznych należało odczytywać wyłącznie w kontekście powyższego zdania.

Ustosunkować się muszę również do zarzutu o zmianie treści wypowiedzi pani doktor Jadwigi Turczanik. Otóż wypowiedź nie została zmieniona, jedynie skrócona o tę część, która dotyczyła pozytywnej oceny działalności poradni dermatologicznych ZOZ, ponieważ szczegóły działalności tej służby zdrowia nie były przedmiotem artykułu.

Na umowę

Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy nawiązując do opublikowanych w „Konkretach” informacji wyjaśnia, że opłaty za korzystanie z

PRZYCINANIE

Jeśli nie przeprowadziliśmy jeszcze zabiegu cięcia i formowania koron drzew i krzewów owocowych, to marzec jest ostatcznym terminem wykonania tych czynności. W pierwszej kolejności cięcia przeprowadzamy u jabłoni odmian: Wealthy, Inflancka, Corland, McIntosh, Antonówka i Close, mniej wrażliwych na przymrozki, w dalszej kolejności Jonatan czy Malinowa Oberlandzka. Prace te musimy zakończyć przed rozpoczęciem pełnej wegetacji drzew.

Jeśli na działce mamy stare drzewa, nadmiernie zagęszczone, to wykonujemy na nich silne cięcia przewietlające. Wycinamy kilka dużych konarów jabłoni czy gruszy, co spowoduje dopuszczenie światła słonecznego do środka korony tych drzew, a to poprawi jakość owoców. Usuwamy też gałęzie, które rosną zbyt blisko siebie, wzajemnie się zacieniają lub rosną do środka korony i w górę.

Wiosną możemy ciąć drzewa wszystkich gatunków roślin sadowniczych z wyjątkiem orzecha włoskiego, a także wiśni i czereśni, które ostatnio zaleca się ciąć w okresie letnim, w sierpniu i wrześniu, z uwagi na mniejszą możliwość zakażenia i lepsze zabliznianie ran w tym czasie.

Do cięcia drzew i krzewów używamy: sekatora, pilki z szerokim rozstawem zębów oraz noża sierpaka. Narzędzia te winne być dobrze wyostrzone — rany goją się wtedy lepiej i szybciej.

Przycinając sekatorem, tępe ostrze przyciskamy do pędu, a ostrym tnijemy chwytając gałązkę-pęd lewą ręką i przechylając ją w stronę, w której objęliśmy ją tępym ostrzem sekatora. Wycinając grube konary musimy zachować szczególną ostrożność, by nie spowodować oderwania się ich pod własnym ciężarem, co może doprowadzić do zdercia z pnia pasa kory. W tym celu wykonujemy trzy cięcia: z dołu na 1/4 grubości, w odległości 40 cm od pnia i w odległości 5 cm. Wycinając gałęzie i pędy zwracamy uwagę, by powierzchnia zadanych ran była jak najmniejsza i by nie

bagażówek pobierane są w wysokości uzgodnionej między pasażerem a taksówkarzem. Zasady takiego a nie innego pobierania opłat — o czym często nie wiedzą składający skargi Czytelnicy — wynikają z decyzji przewodniczącego PKC nr DL-Z-55/81 z dnia 25 maja 1981 r.

Dyrektor
mgr Roman Drzewiecki

Stolarz zawinił...

...a kowala powiesili. Na takiej zasadzie opinia społeczna ocenia obecnie wszelkie działania w kraju. Jeśli dzieje się coś złego, to słyszy się wokół: no pewnie, tak rządzą! Partia winna — rząd winien! Takie uproszczone sformułowania wynikają po prostu z bezmyślności i wygody. Nie bardzo nam się chce analizować fakty, kierować oskarżenia pod adresem konkretnych ludzi. Najłatwiej więc mówić ogólnikami.

Słuszne intencje właśnie tej partii i tego rządu są wykrzykiwane i wypaczane przez ludzi na niższym szczeblu. Czasem są to kwadratogłowi dyrektorzy, nadgorliwi kierownicy czyli beztroskie panie Lusie zajmujące różne stolki życia gospodarczego. Oto kilka przykładów z Lubina.

Pierwszy — rejestracja w sklepach mięsnych. Ponieważ sklepy te małą podział pracy na przed- i popołudniowe, a ten rotacyjnie zmienia się co miesiąc, więc klienci którzy pracują rano i mogli się zarejestrować w lutym po południu, po pracy, w następnym miesiącu czyli w marcu, byli skazani na kupowanie przed południem.

Przykład drugi — restauracja „Lutnia”. Stworzono tu swoiste „getto” dla korzystających z abonamentów. Wydzielono im część stolików i tylko przy nich obsługuje się tych co z góry zapłacili. Czy baw konsumpcyjny o określonej wartości jest gorszym środkiem płatniczym od biletów NBP?

Przykład trzeci — nie ma miesiąca, by pracownicy służb społecznych nie odebrali z WSS „Społem” w Lubinie bonów obiadowych z jedno- lub dwudniowym opóźnieniem. W lutym wydano te bono dopiero piątego. Nikogo nie obchodzi, że pracownik innego zakładu przez cztery dni nie miał zapewnionego po pracy posiłku.

Zapytuje, kto tu zawinił?

Tadeusz Krzych
Lubin

DRZEW

pozostawał sęk, wykonując cięcie na tzw. obręczkę.

Wszystkie rany smarujemy farbą emulacyjną z dodatkiem 2 proc. środka grzybobójczego (np. Tompoxu M. Bentale) lub specjalną pastą Funaben 3. Zapobiega to zakażeniu podczas zblizniania się ran, co następuje dość wolno. Ran nie smarujemy maścią ogrodniczą, gdyż utrudnia to dostęp powietrza.

Prawidłowo i corocznie cięte drzewa i krzewy owocowe dają nam wyższe i jakościowo lepsze plony. Cięcie porzeczek czarnej przeprowadzamy dość silnie, pozostawiając im najwyżej 15 pędów, w tym 4-5 jednorocznych, tyle samo dwuletnich i resztę trzyletnich. Ponieważ porzeczek czerwone, białe i agrest owocują na pędach starych, powinny więc mieć 3-4 pędy młode — jednoroczne oraz po trzy pędy 2-, 3-, 4-, 5- i 6-letnie. Wycinamy głównie pędy stare i zagęszczające krzew.

Z końcem marca przygotowujemy ewentualne szczepienia drzew. Wybrane do tego konary przycinamy wyżej niż przewidziane miejsce zrazu. Samo szczepienie przy wcześniejszej wiosnie wykonujemy na klin.

Jeśli zaczynają nabrzmiewać pąki na młodych drzewkach posadzonych jesienią, to także je przycinamy. Jednoroczne okulanty skracamy przycinając 20-25 cm powyżej planowanej wysokości pnia. Przy dwuletnich okulantach uformowanych już w szkółce, skracamy pędy boczne o 1/3 ich długości.

Po mroźnej zimie mogą na drzewach występować spekania kory. Tego typu rany leczymy środkami grzybobójczymi, same rany uprzednio czystymy i zabezpieczamy przed wysychaniem.

W okresie bezlistnym przeprowadzamy też pierwszy zabieg ochronny na drzewach i krzewach owocowych w postaci oprysku Karbolineą DNK lub Krezotolem, które niszczą wiele z zimujących szkodników.

ALOJZY WACŁAWEK

SPORT

KRÓTKO ● KRÓTKO ● KRÓTKO ● KRÓTKO

■ Tradycyjnie już Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej organizuje konkurs „Sport i rekreacja w osiedlu”.

Ostatnio podsumowano wyniki tego konkursu za rok 1981. Zwyciężyła Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrże” w Głogowie, przed Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową, Lublińską Spółdzielnią Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego „Cuprum” i „Przyleś” w Lubinie.

■ W Zieloncu zakończyła się VIII Zimowa Spartakiada KGBM, w której uczestniczyło 417 zawodniczek i zawodników z 18 zakładów. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyły ZNM Polkowice, przed ZG „Rudna”, ZRM Lubin, ZG „Polkowice” i PBMH Lubin.

■ 21 marca rozpoczęła się runda rewanżowa spotkań o mistrzostwo piłkarskiej klasy okręgowej. W pierwszych spotkaniach uzyskano wyniki: Miedź — Polkowice 2:0, Chrobry — Granica 4:2, Zagłębie II — Konfeks 0:1, Złotoryja — Karkonosze 2:1, Stal — Łużyce 0:1, BKS — Czarni 3:0, Olimpia — Orzeł 2:0.

TABELA

1. Chrobry Głogów	24: 4	42:12
2. Miedź Legnica	21: 7	28: 5
3. Stal Chocianów	18:10	27:16
4. Karkonosze Jelenia Góra	17:11	29:19
5. BKS Bolesławiec	16:12	17:15
6. Łużyce Luban	16:12	26:25
7. Górnik Polkowice	15:13	21:16
8. Górnik Złotoryja	15:13	22:23
9. Orzeł Lubawka	13:15	20:24
10. Zagłębie II Lubin	10:18	14:24
11. Konfeks Legnica	10:18	15:26
12. Czarni Lwówek	9:10	13:35
13. Olimpia Kamienna Góra	8:26	15:33
14. Granica Bogatynia	4:25	15:31

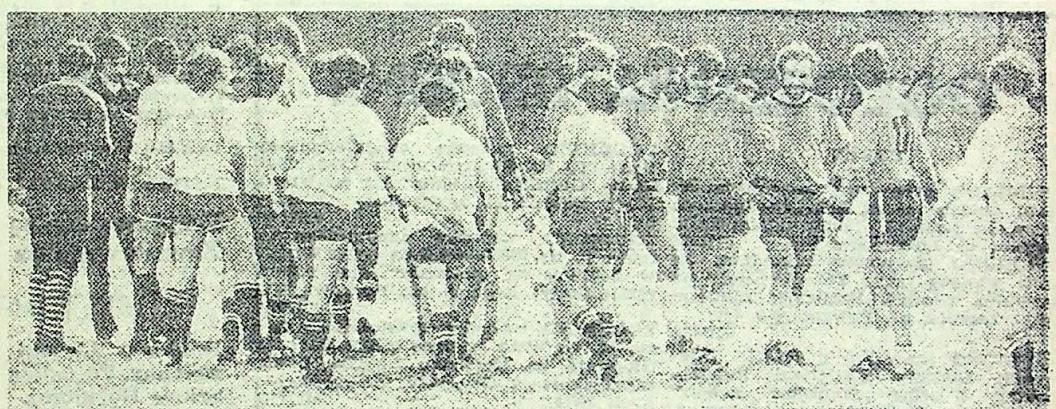
W niedzielę, 28 marca, grają: Olimpia — Miedź, Orzeł — BKS, Czarni — Stal, Łużyce — Złotoryja, Karkonosze — Zagłębie II, Konfeks — Chrobry, Granica — Polkowice.

■ Rada Wojewódzka LZS oraz kierownictwo Klubu Legrol, w którego sekcji szachowej znajduje się spora grupa Bezących się już w klasyfikacji krajowej juniorów, 18 marca zainicjowała regularne spotkania z rodzicami tych młodych zawodników. Rodzicom podziękowano za umożliwienie dzieciom uczęszczania na zajęcia sekcji, zapoznano z wynikami i postępami w ciągu minionego roku oraz z szansami szachistów w finałach centralnych, zbliżającej się Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Przedyskutowano formy pomocy klubowi, kontakty z trenerem oraz potrzebę wypracowania przez uczniów wspólnie z rodzicami takiego rozkładu dnia, by szachy nie kolidowały z obowiązkami szkolnymi. Niektórzy z rodziców zadeklarowali swą pomoc przy organizacji imprez szachowych oraz wakacyjnego wypoczynku młodzieży. Sądzimy, że za przykładem Legrolu winny podjąć inne kluby, bo inicjatywa ze wszech miar na upowszechnienie zasługuje.

■ 21 bm. odbyły się eliminacje VII Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Stołowego o puchar przewodniczącego ZG ZSMP. W zawodach uczestniczyło w czterech kategoriach wiekowych 128 dziewcząt i chłopców z 25 drużyn. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: KOBIETY: 1. Lucyna Romanowska (gmina Lubin), 2. Roma Romanowska (gmina Lubin), 3. Beata Barez (Głogów), 4. Bożena Borecka (Głogów).

MĘŻCZYZNI: 1. Grzegorz Słowiński (Polkowice), 2. Krzysztof Sobol (Scinawa), 3. Leszek Wiciński (Złotoryja), 4. Mieczysław Czyżowski (Polkowice). Zdobywcy pierwszych miejsc reprezentować będą województwo legnickie w finale centralnym, który rozegrany zostanie w kwietniu w Olsztynie.

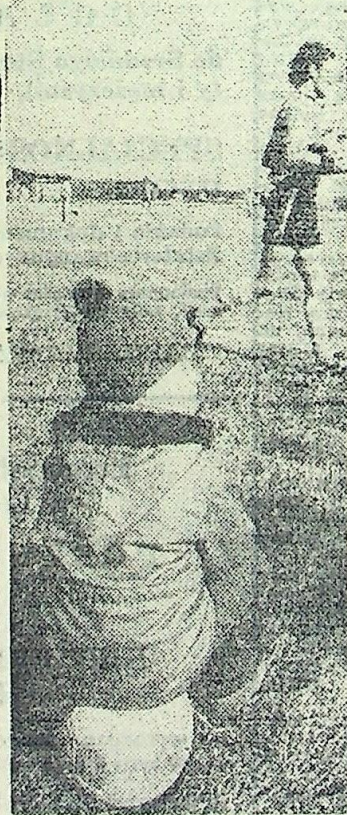
Drużynowo wygrała reprezentacja Polkowic, przed gminą Lubin i Złotoryja. W eliminacjach różnych stopni rywalizowało ze sobą około 3 tys. zawodniczek i zawodników.



PUCHAR

Niewiele pisze się i mówi o sporcie wiejskim. A szkoda, bo właśnie na wsi słowo „amator” jeszcze nie zdevaluowało. Prawie w każdej wiosce istnieje jakaś drużyna LZS. Są to przeważnie drużyny piłkarskie walczące w klasach A, B i C. Treningi odbywają się regularnie... od czasu do czasu, a każdy mecz jest wielkim świętem. Co roku też LZS-y stają w szranki Pucharu Polski w piłce nożnej. Z takiej właśnie imprezy pochodzi zamieszczona tu zdjęcie. LKS Kłopotów gościł u siebie drugą drużynę „Kuzni” Jawor. Zwyciężyli goście 3:1. Ale co się dziwić, przecież to prawie „zawodowcy”.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



MISTRZOSTWA KIBICÓW

Zainteresowanie pierwszymi mistrzostwami kibiców sportowych województwa legnickiego stale wzrasta. Jak poinformował nas prowadzący mistrzostwa Tadeusz Jazemski z Wojewódzkiej Federacji Sportu, 45 Czytelników systematycznie nadsyła odpowiedzi. Wśród nich są nie tylko mieszkańcy regionu, ale także kibice z Wrocławia, Kłodzka, Świebodzic i Świdnicy. W dniu dzisiejszym zamieszczamy czwartą serię pytań. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres: Wojewódzka Federacja Sportu, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica, w terminie 7 dni od momentu opublikowania, z dopiskiem: „Mistrzostwa kibiców sportowych”. Oto kolejne pytania:

1. Jaki był wynik meczu piłkarskiego Holandia — Austria na ostatnich mistrzostwach świata?
2. Które miejsce wywalczyli koszykarze Śląska Wrocław w rozrywkach I ligi, w sezonie 1980/81?
3. Podać najlepsze miejsce Wojciecha Fibaka w indywidualnym turnieju Masters.
4. Ile razy Ryszard Szurkowski wygrywał Wyścig Pokoju?

5. W jakiej dyscyplinie sportu przyznaje się medal Liebertala?

6. Od którego roku Wyścig Pokoju jest rozgrywany na trasach Berlina, Pragi i Warszawy?

7. Który z czołowych kierowców Formuły 1 reprezentował Republikę Południowej Afryki?

8. Kto został zwycięzcą ostatniego turnieju tenisowego w Wimbledonie?

9. Podać wyniki meczu w PEZP Górnik Zabrze z AS Roma.

10. Jak nazywa się trener złotoryjskich akrobatów (jest laureatem ostatniego plebiscytu „Konkreto”)?

Odpowiedzi na pytania II serii: 1. jazda konna, szermierka, strzelanie, pływanie, bieg na przełaj, 2. mężczyźni — 7,257, kobiety — 4 kg, 3. 15 zawodników, 4. Międzynarodowa Federacja Koszykówki, 5. dyski: mężczyźni — 2, kobiety — 1 kg, 6. 34-37 kg, 7. Międzynarodowa Federacja Lekkiej Atletyki, 8. 7 zawodników, 9. Zawodnik może startować w dowolnej liczbie konkurencji, 10. Leszek Antonowicz, Andrzej Jaworski, Wojciech Świecik, Bogdan Zając.

FABRYKA URZĄDZEŃ MECHANICZNYCH

"PONAR-CHOCIANÓW"

w Chocianowie, ul. Fabryczna 24

zatrudni natychmiast:

- TOKARZY
- FREZERÓW
- SZLIFIERZY
- ŚLUSARZY NARZĘDZIOWYCH
- FORMIERZY
- DEKARZY
- SPAWACZY
- BLACHARZY
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych

Informacji w sprawie warunków pracy udziela sekcja zatrudnienia, telefon 10, wewn. 34.

102-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową Nr 663/81 wydaną przez ZM „Legmet” na nazwisko Ryszard Danch zamieszkały: Legnica ul. Libknechta 16/5. 017111g
ZGUBIONO przepustkę zakładową Nr 739/81 wydaną przez ZM „Legmet” na nazwisko Wiesław Szewczyk zamieszkały: Legnica ul. Powstańców 7/4. 017112g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Kierownik Budowy PPIMUEB Elektromontaż Wrocław Stanisław Rebisz” zamieszkały w Legnicy ul. Cicha 9. 017113g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 121000 wydaną przez Zakłady Dzielarskie „Hanka” w Legnicy na nazwisko Andrzej Samiec zamieszkały: Legnica ul. Galińskiego 9/2. 024253g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 495801 wydaną przez FNS „Lefana” w Legnicy na nazwisko Kazimierz Wojciechowski zamieszkały: Legnica Kazimierza Wielkiego 45/1. 024256g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 440625 wydaną przez ZGM Legnica: Władysława Kaucka zamieszkały: Legnica Jagiellońska 4. 024257g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 131859 wydaną przez PGKiM w Legnicy na nazwisko Marianna Rymkiewicz zamieszkały: Legnica Traugutta 15/1. 024258g

ZGUBIONO 4 wkładki zaopatrzeniowe Seria T, Nr 142101, 142102, 142103, 327490 wydane przez PTHW w Legnicy na nazwisko Stanisław Mazur zamieszkały: Lubin ul. Małomska 10. 017121g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 449420 wydaną przez PPGO „Progal” w Lipcach. Na nazwisko Mirosława Pawlak zamieszkały: Legnica, Wrocławska 156. 017122g

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T, Nr 319956, 319957, 319958, wydane przez WPEC Legnica na nazwisko Eugeniusz Berger zamieszkały: PGR Lisiec, poczta Zimna Woda. 017123g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 461722 wydaną przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Legnicy na nazwisko Jan Golebiowski zamieszkały: Legnica, Wrocławska 62/64. 017124g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 300491 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Józef Dąbrowski zamieszkały: Rogoźnik 32. 017125g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 093359 wydaną przez WPEC w Legnicy na nazwisko Jan Palica zamieszkały: Legnica ul. Parkowa 6/1. 024252g

ZGUBIONO wkładkę żywnościową Seria T, Nr 40592 wydaną przez ZUS w Głogowie na nazwisko Cecylia Losik zamieszkała w Głogowie ul. Budowlanych 20/13. 017115g

ZGUBIONO 3 wkładki żywnościowe Seria T, Nr 242862, 242863, 242864, wydane przez PGR Jawor na nazwisko Kazimierz Fatyga zamieszkały w Jaworze ul. Cukrownicza 22/8. 017116g
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T, Nr 132018 wydaną przez PGKiM Legnica na nazwisko Helena Wróblewska zamieszkała Legnica, Engelsa 31/5. 017117g

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T, Nr 329098, 329099, 329100 wydane przez Urząd Miejski w Lubinie na nazwisko Janina Nasiadka zamieszkały: Lubin Orla 5/1. 017118g

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T, Nr 175072, 175073, 175074 wydane przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Złotoryi na nazwisko Kazimierz Zola zamieszkały Złotoryja ul. Henryka Pobożnego 2/3. 017119g
ZGUBIONO pieczęć wydaną przez Zakład Zieleni w Legnicy o treści: „Kierownik Działu Konserwacji Zieleni Czesława Szczytyńska” zamieszkały: Legnica, Neptuna 2/33. 017120g

MATRYMONIALNE

POGOTOWIE MATRYMONIALNE „Dannuta”, Legnica 2 skrytka 124. Najbliższe, Najszybsze, Najskuteczniejsze. 017101g

ROZNE

SKLEP MEBLOWY w Wołowie przy ul. Świerczewskiego 21, OFERUJE meble z Kalwarii Zebrzydowskiej. Anna Cieślak. 017103g
CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin u klienta, tel.: Lubin 411-88 Edmund Burda. 017114g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM tanio kożuch damski oraz domek jednorodzinny do wykończenia w Legnicy z możliwością przystosowania na dowolny warsztat lub zakład. Wiadomość: Legnica Stanisław Jurków tel.: 279-21 po godz. 18. 024254g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Syrenę 105 Lux, Lubin, Orla 49/28, Sudenis. 163-p

ZESPÓŁ SZKÓŁ GÓRNICZYCH

im. St. Matuszczaka,

KGHM 59-300 Lubin, ul. Legnicka 17a

OGŁASZA ZAPISY

do pierwszych klas Zasadniczej Szkoły Górniczej, Liceum Zawodowego i Średniego Studium Zawodowego dla Pracujących.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA:

SPECJALNOŚCI:

- 1) górnik podziemnej kopalni rud,
- 2) operator samojedźnych maszyn górniczych,
- 3) mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- 4) elektromonter górnictwa podziemnego,
- 5) ślusarz-spawacz.

KANDYDACI PRZYJMOWANI SĄ BEZ EGZAMINÓW WSTĘPNYCH. WARUNKI PRZYJĘCIA: 1) ukończenie 15 lat, 2) ukończenie VIII klasy szkoły podstawowej, 3) uzyskanie pozytywnego orzeczenia komisji lekarskiej, 4) zawarcie umowy o naukę.

ZAPEWNIAMY KAŻDEMU UCZNIOWI:

- 1) pomoc materialną: w klasie I — do 800 zł, w klasie II — do 1.200 zł, w klasie III — do 2.000 zł;
- 2) bezpłatne uniundurowanie (w tym również odzież i obuwie robocze);
- 3) bezpłatne zaopatrzenie w podręczniki szkolne;
- 4) ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie (uczniom, którzy nie korzystają z bezpłatnego zakwaterowania w internacie);
- 5) zasiłek na zagospodarowanie w wysokości 15.000 zł — po przepracowaniu 3 lat w zakładach górniczych;
- 6) bezpłatne zakwaterowanie w internacie szkolnym;
- 7) bezpłatne drugie śniadanie;
- 8) bezpłatną opiekę lekarską.

Uczniowie wyróżniający się, otrzymują premie regulaminowe.

NAUKA W KAŻDEJ SPECJALNOŚCI TRWA 3 LATA.

Przyjmowane są również zapisy do pierwszej klasy Liceum Zawodowego na specjalność:

MECHANIK OBRÓBKI SKRAWANIEM.

Nauka w Liceum Zawodowym trwa 4 lata. Obowiązuje egzamin wstępny. Pozostałe warunki przyjęcia takie same jak w Zasadniczej Szkole Górniczej.

OGŁASZAMY ZAPISY

do Średniego Studium Zawodowego dla Pracujących (kobiety i mężczyźni), w którym nauka trwa 3 lata.

SPECJALNOŚCI: górnicza, ogólnomechaniczna i elektryczna.

Podania i dokumenty należy składać w sekretariacie uczniowskim. Zainteresowanym udzielane będą szczegółowe informacje.

Posiadamy komplet obiektów sportowych, świetlice, liczne zespoły artystyczne, koła zainteresowań, teatr szkolny, Muzeum Tradycji Oręża Polskiego.

ZAPRASZAMY DO NASZEGO WSPÓLNEGO DOMU!

120-k

Przedsiębiorstwo

Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

POSZUKUJE KANDYDATA

na stanowisko

KIEROWNIKA DZIAŁU PLANOWANIA, ANALIZ KOSZTÓW I CEN

— wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne, staż pracy 6 lat, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Szczegółowych informacji udziela dział spraw pracowniczych przedsiębiorstwa, tel. 210-51, wewn. 238, 288.

119-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Maria Samborska (red. nac.), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.) oraz ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Grzegorz Chmielowski, Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter). TELEFONY: sekretariat i red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. 299-25, publicysta 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne: „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceńodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680

H-15

Indeks 36272

RYWALE

JEFFREY SCOTT

Nie odczuwam najmniejszego żalu, chociaż moja swoboda poruszania się jest teraz mocno ograniczona. W końcu stan taki nie będzie trwał wiecznie, a Arniego Pressmanna pozbyłem się ostatecznie i na zawsze... Nie znalazłby się chyba nikt, kto by powiedział, że nie było to przedsięwzięcie opłacalne.

Trudno opisać jak bardzo nienawidziłem tego człowieka. Nienawidziłem go każdym nerwem mego ciała, każdą myślą mego mózgu. Wielu znajomych prawdopodobnie przeraziłoby się, gdyby wiedziało ile w takim spokojnym człowieku jak ja tkwi nienawiści. Sam zresztą byłem zaskoczony, że w skórze jagnięcia może siedzieć dzika bestia...

Zawsze byłem tylko skromnym urzędnikiem i to mnie zadowalało. Nie wdawałem się w żadne biurowe koterie. Ze wszystkich sił dbałem o własną neutralność — tak... prawdą, że trochę ze strachu... Wiem o tym, że niektórzy uważali mnie nawet z tego powodu za bezbarwnego. Nie przejmowałem się tym, co o mnie mówią. Nie jestem próżny i nie mam o sobie wygórowanego wyobrażenia...

Moją wadą i wiecznym kłopotem jest słaby wzrok. Z tego powodu nie mogłem w szkole uprawiać żadnej dyscypliny sportowej. Nie wzięli mnie do wojska z tego samego powodu...

Nigdy w życiu nikomu nie wyrządziłem krzywdy. A mimo to po sześciu miesiącach od momentu, gdy Arnie Pressmann wkroczył w moje życie, postanowiłem usunąć go na zawsze z mojej drogi. Tak, nie ma co ukrywać — zaplanowałem morderstwo...

Nawet podobał mi się ten Arnie, kiedy go zobaczyłem pierwszy raz. Zresztą on się wszystkim podobał, a już szczególnie kobietom. Trudno się dziwić — wysoki, przystojny, tryskał zdrowiem, a radość życia po prostu z niego promieniowała...

Pierwszego dnia jego pracy w naszej firmie spotkaliśmy się w windzie. Uśmiechnąłem się do niego, a w odpowiedzi Arnie warknął: „Co pan nagle zobaczył takiego zabawnego?” Jego reakcja wyprowadziła mnie z równowagi...

Potem pomaszzerowaliśmy razem do szefa. Gdyśmy tak szli długim korytarzem powiedział, że ta cała buda — a dotyczyło to naszego biura — wygląda jak zakład pogrzebowy. Po raz drugi wyprowadził mnie z równowagi, ale jakoś się opanowałem i wymamrotałem, że rzeczywiście, przydałyby się jaśniejsze kolory ścian...

„Nasz stary”, czyli szef Leon Chilvers długo potrząsał ręką Arniego, witając go serdecznie i pytając o pierwsze wrażenia w naszym biurze.

— Właśnie jak szliśmy do pana, to Hank powiedział, że wszystko powinno być inaczej pomalowane... — tu Arnie zawiesił głos, a stary spojrzał na mnie badawczo.

Zrozumiałem wtedy, że mam do czynienia z człowiekiem przebiegłym, że mój Arniego działa jak komputer i że on od razu zdał sobie sprawę z tego, że mogę być jego zasadniczą przeszkodą w zajęciu za trzy lata fotela szefa i że w ciągu tych trzech lat musi się mnie pozbyć w taki czy inny sposób...

Niestety, tego wszystkiego nikt poza mną nie widział. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że koleś Pressmann traktuje mnie jak robaka, ale zapomina, że każdy robak się wije...

Podtrzymywało mnie na duchu, że w kilku sprawach byłem lepszy od Arniego. Wprawdzie on potrafił swym wyglądem zjednywać ludzi, ale brakowało mu wiadomości zawodowych i zdolności zarządzania.

Nasz stary zauważył wkrótce te jego mankamenty i często wzywał mnie, bym poprawił poważniejsze błędy Pressmanna. Arnie

na przykład często prowadził klientów do drogiej restauracji i przedkładał potem do rozliczenia słone rachunki, ale zapominał uzgodnić najważniejsze punkty kontraktu...

Coraz częściej Leon Chilvers patrzył na mnie porozumiewawczo, a ja czytałem w jego oczach: „Wiem, że ten facet to nie to, czego oczekiwałem, ale...”

Nie dałem niczego po sobie poznać i dalej w stosunku do Pressmanna byłem uprzejmy, a gdy zachodziła potrzeba, pomagałem staremu...

Były momenty, gdy wyglądało na to, że stary zmienił zdanie o Arnie. Niespodziewanie kładł serdecznie rękę na jego ramię. Prawie codziennie rano wypijał kawę w jego pokoju, a jeszcze częściej dawał się zkuszyć na kieliszek brandy. Sekretarki zaczęły już nawet plotkować coraz głośniej i coraz bardziej przymilnie uśmiechały się do Pressmanna — widziały już w nim przyszłego szefa.

W końcu doszło do tego, że moja sekretarka, Jeannie, któregoś dnia zapytała mnie wprost czy nie mam zamiaru czegoś przedsięwziąć, aby ten Pressmann wreszcie przestał po mnie skakać. Odpowiedziałem dyplomatycznie, że świat należy do zdolnych, że Pressmann jest bardzo zdolnym człowiekiem i że jestem przekonany, iż nasz szef podejmie trafną decyzję... Jeannie odwróciła się, widać niezadowolona z mojej odpowiedzi i z furii zaczęła pisać na maszynie.

W gruncie rzeczy byłem zadowolony z przebiegu rozmowy z Jeannie. Gdyby przyszli tu najwytrawniejsi nawet policjanci, to po wysłuchaniu Jeannie na pewno stwierdziliby, że jestem człowiekiem kryształowym i że nigdy nie przychodzą mi do głowy złe myśli...

Tego samego dnia wieczorem postanowiłem pójść za radą Jeannie i rzeczywiście wreszcie coś konkretnego przedsięwziąć. Po długim namyśle wszystko było ukartowane, a upadek Arniego Pressmanna przesądzony...

▲

Minęło kilka dni. Nadchodził odpowiedni moment. Decyzja została wreszcie podjęta. Pistolet kaliber 38 kupiony. W odległych laśkach odbywały się ćwiczenia do celu. Alibi zostało przemyślnie skonstruowane. Nocny zamach był postanowiony...

Gdy otworzyły się drzwi zrozumiałem, że ta scena zupełnie przypomina kadr z jakiegoś kiepskiego kryminalnego filmu.

— Pan?! Czego pan chce?!

— Chcę to krótko załatwić! Nie dotykać telefonu! Mam pistolet!

— Chce mnie pan zabić? Na Boga! Dla czego?!

— Wie pan doskonale. Byłem zawsze pewny, że któregoś dnia zasiądem w fotelu szefa. To ja jestem tym odpowiednim człowiekiem na to stanowisko i tylko pan stoi mi na przeszkodzie, bo intrygami chce pan udowodnić swą wyższość nade mną. Tak jednak nie jest i nigdy nie będzie! Nigdy!

...I wtedy padły strzały...

▲

Przez trzy dni moje życie wisiało na włosku... Wkrótce będę mógł opuścić szpital. Stary zadbał, abym miał najlepszą opiekę. Najpóźniej za trzy miesiące wyjadę na urlop zdrowotny na Florydę, a potem wrócę do mojej pracy przy biurku...

Jednak pomyliłem się co do Arniego Pressmanna. Wbrew moim przypuszczeniom od razu zauważył, że nasz szef odnosi się do niego tak przyjaźnie, bo przygotowuje grunt do osłodzenia wiadomości, że nie jego wybrał na swojego następcę...

Pressmanna czeka teraz wyjątkowo łagodna kara za zamiar popełnienia zbrodni... Jego kariera jest już skończona.

Gdy mnie wreszcie wypuszczą ze szpitala nie wolno mi zapomnieć o porzuceniu się małej paczuszki trucizny, którą miałem zamiar wysypać Pressmannowi do jego porannej kawy...

I czy znajdzie się ktoś, kto przekona mnie, że moje mordercze plany były nieopłacalne? W sumie opłaciło się to nawet dla efary.

ŻYCIE I OBYCZAJE

Jesienią ubiegłego roku przedstawiciele Wydziału do spraw Przestępstw Gospodarczych Komendy Wojewódzkiej MO w Legnicy ustalili, iż nie znany im (na razie) mieszkaniec Walbrzycha regularnie dostarcza tutejszym handlarzom niecechowane wyroby ze złota. Głównie w postaci kolczyków w kształcie serduszek i półksiężyców. Dostarcza je w dość dużych ilościach. Transakcje wprawdzie odbywały się w różnych dzielnicach miasta, najczęściej jednak dochodziły do skutku w rejonie wiaduktu przy ulicy Wrocławskiej i w jednym z mieszkań budynku przy skrzyżowaniu ulic Wrocławskiej i Wielkiej Niedźwiedziej. Wkrótce ustalono, iż owym dostawcą jest prawdopodobnie Jan S. — mieszkaniec Boguszowa, rencista zresztą.

Postanowiono przystąpić do akcji. Po pewnym czasie Jan S. znów przyjechał do Legnicy, tym razem taksówką, wraz z jeszcze jednym panem. (Okazało się, że kierowcą taksówki był jego syn, zaś trzecim pasażerem sąsiad). Kiedy wychodził z budynku przy ulicy Wrocławskiej poproszono go i dwóch pozostałych panów o udanie się do komendy. Zapytany gwałtownie formalności, po co przyjechał do Legnicy, Jan S. odpowiedział, że na zakupy... Pragnie nabyć na targu śmietanę i jajka,

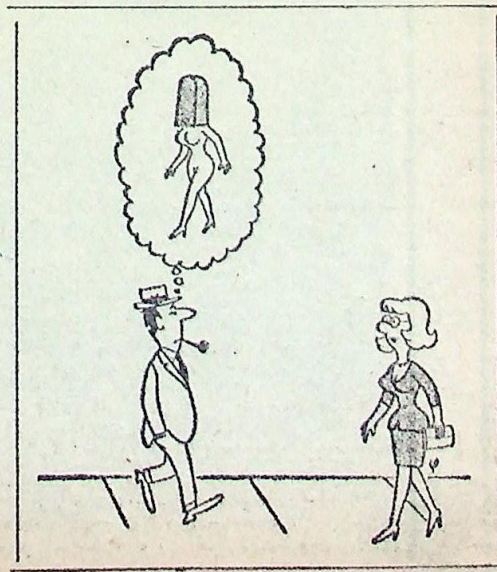
ŚWIĘTY POMYLIŁ KALENDARZ?

bowiem produkty nabiałowe z naszego miasta smakują mu jak żadne inne. Często specjalnie po nie przyjeżdża. Aliści w samochodzie, w towarzystwie władzy zachowywał się bardzo niespokojnie. Kręcił się dziwnie na dość przecież miłym i wygodnym siedzeniu fianta, usiłował nawet w pewnym momencie uchylić szybę. Kiedy przed komendą trójka zaproszonych wysiadła, jeden z towarzyszących im funkcjonariuszy zauważył w samochodzie dwa foliowe woreczki ściągnięte gumką. Okazało się, iż zawierały one 140 kolczyków ze złota. Przy samym Janie S. znaleziono jedynie 10 kolczyków, ale ponieważ twierdził, że zakupił je na prezent, zwrócono mu owe precjoza za pokwitowaniem.

Do własności pękających woreczków foliowych, zmyślnie obciążonych gumką nikt się nie przyznał. Indagowani na tę okoliczność gubili się w domysłach, skąd to mogło znaleźć się w samochodzie? Może ktoś podrzucił? A może tak — z wyraźnym wyprzedzeniem w czasie — zadziałał już św. Mikołaj?

Oczywiście pracownicy KW MO w Legnicy nie uwierzyli w Mikołaja (i to wcale nie ze względów światopoglądowych). Nie zdarzyło się bowiem jeszcze, aby ten szczególnie lubiany (zwłaszcza przez dzieci) święty, kiedykolwiek pomylił kalendarz! Ponieważ trzej dżentelmeni uparcie twierdzili — w trakcie kilkakrotnych przesłuchań — iż nie mają najmniejszego pojęcia skąd owe drobiazgi z złotawego szlachetnego kruszcu znalazły się w dwuosładowym pojeździe, dalsze śledztwo umorzono. W tej sytuacji Okręgowy Zarząd Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej we Wrocławiu zaopiekował się owymi niewiadomymi pochodzenia kobiecymi ozdóbkami.

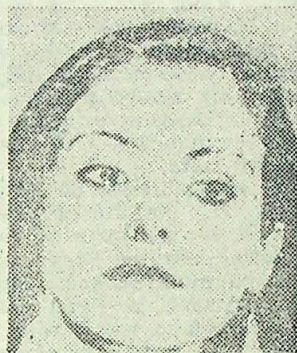
BRONISŁAW FREIDENBERG





REKORDOWY ROZWÓD

Nie chcemy twierdzić że dobry rozwód może być lepszy od kiepskiego ślubu, ale w przypadku Deni al Fassi można się o takie twierdzenie pokusić. Rozwiodła się bowiem z saudyjskim miliarderm za odszkodowaniem — 3 milionów dolarów. Jest to więc najwyższa suma jaką kiedykolwiek wypłacono małżonce przy rozwodzie. Deni ma dziś 23 lata, jej były mąż — 28. Gdy się pobierali ona liczyła 15 lat. Mieszkali spokojnie w Kalifornii do czasu, gdy szejik przeprowadził sobie jeszcze trzy żony. A poligamii tutejsze prawo nie toleruje...



FERALNI

Miano największych pechowców zyskała rodzina Dawsonów z Londynu. Pech zaczął się, gdy 14-letnia Michele przytrzasnęła sobie palce drzwiami tak fatalnie, że konieczna była operacja. Ojciec Peter spadł z krzesła; musiał przejść operację kolana. Gdy po tygodniu wyszedł ze szpitala potknął się i złamał rękę. 12-letnia Joanna w czasie zabawy doznała złamania kostki stopy. Mama Carroll przytrzasnęła rękę drzwiami samochodu. Bez lekarza się nie obeszło. Ulubieniec rodziny pies Max został potrącony przez auto, na szczęście żyje.

TRZYMA SIĘ NIEŻŁE

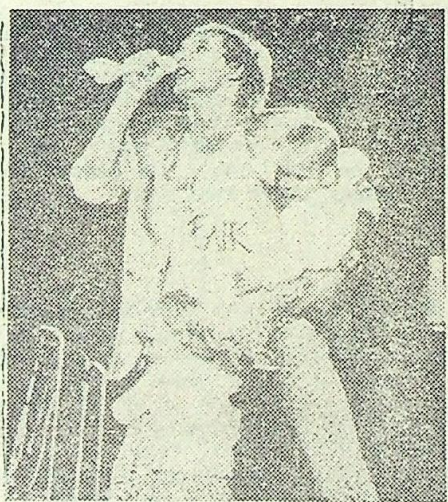
Wśród pięciu najpiękniejszych gwiazd Hollywood znalazła się słynna Britt Ekland. Komisję tworzyło pięćdziesięciu amerykańskich aktorów. Britt, która już wcześniej wygrywała przeróżne konkursy obchodziła niedawno... czterdzieste urodziny, a swą urodę w pełni zademonstrowała w finale „Klub potworów”. A więc nie tylko mężczyźni rozpoczynają drugie życie po czterdziestce...



MASZYNA DO PISANIA PO CHIŃSKU

Pismo chińskie ma około 40 000 znaków. Maszyna do pisania w tym języku musi więc być urządzeniem o specjalnych cechach konstrukcyjnych. Nie ma klawiatury, lecz pulpit zawierający 2300 czcionek z najczęściej używanymi znakami. Po wybraniu odpowiedniej czcionki i odbiciu jej za pomocą uchwytu z dźwignią, powstaje na papierze jeden z znaków (lub dopiero fragment znaku), czytanych w rzędach pionowych. Nie ma mowy o pisaniu „na ślepo” i o szybkości setek uderzeń na minutę, rekord wynosi 60 uderzeń. Do tych kłopotów dochodzi jeszcze jeden: brakuje nieraz czcionek dla wyrażenia treści i dlatego w pomocniczej kaszcie znajduje się jeszcze 2700 czcionek. Uff!

*Kobiety to srebrne misy,
na które kładziemy złote jabłka.*
Goethe



Z DZIEĆMI NA ESTRADĘ

Brytyjski piosenkarz rockowy Rod Stewart znów szokuje swe wielbiciele. Od kilku tygodni występuje ze swymi dziećmi dwuletnią Kimberley i rocznym Seanem. Wielbiciele Roda nie wiedzą czym tłumaczyć nowy pomysł idola. Czy jest to kolejny zabieg obliczony na przysporzenie popularności, czy też może mama nie ma czasu?

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

BARAN (21 III—20 IV). Chwilowe uspokojenie atmosfery domowej. Spróbuj ten stan utrzymać jak najdłużej. Sprawy sercowe zaczną się nieco komplikować. Zastanów się czy w tym nagłym ochłodzeniu uczuć nie ma trochę Twojej winy.

BYK (21 IV—21 V). Zaniebawiasz ostatnio sprawy zawodowe. Na razie Twoi przełożeni patrzą na to przez palce, ale stan taki nie będzie trwał wiecznie. Znakomita passa nastąpi w życiu rodzinnym, pod warunkiem jednak, że dotrzymasz danego słowa.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI). Chcesz, aby Twoje pomysły i fantazja zadziwiły wszystkich, a tymczasem... Może więc zmienisz taktykę i przestaniesz niepotrzebnie szarżować? W najbliższej przyszłości — wydarzenie, które będzie dla Ciebie wyjątkową okazją osobistą.

RAK (22 VI—22 VII). Nie marnuj takiej szansy. Ten tydzień jest ostatnim momentem na uchwycenie jej. Możesz liczyć na pomoc Koziorożca. Wbrew wszelkim pozorom jest do Ciebie przyjaźnie nastawiony. Czekaj na list.

LEW (23 VII—22 VIII). Nawet nie próbuj się łudzić, że nadchodzi czas na choćby mały odpoczynek. Pracy będziesz mieć ciągle bardzo wiele, ale nie narzekaj — jeszcze przecież niedawno wszystko wisiało na włosku... Miła niespodzianka w kręgu spraw rodzinnych.

PANNA (23 VIII—22 IX). Bez reszty pochłonie Cię nowa pasja. Uważaj, by nie narosły zaległości w pracy i w domu. Pod koniec tygodnia spotkasz kogoś na tyle atrakcyjnego, że natychmiast zawróci Ci w głowie. Nie widać jednak szans na głębsze uczucie.

WAGA (23 IX—23 X). Z niczego teraz nie rezygnuj, bo będzie to zwykła lekkomyślność. Możliwości rozwiązania władomnego Ci problemu są coraz większe. W sprawach osobistych wiele osiągniesz wytrwałością.

SKORPION (24 X—22 XI). Niepotrzebnie tak mocno bierzysz sobie wszystko do serca. Nikomu tym nie pomożesz, a wręcz przeciwnie — zdenerwujesz drobiazgowością. O przyszłości myśl spokojnie. Będzie lepsza niż sobie to teraz wyobrażasz.

STRZELEC (23 XI—22 XII). I znowu niewiele czasu zostanie dla Ciebie. Niemal bez reszty pochłonię Cię obowiązki domowe i rodzinne. Zastanów się nad ostatnimi wydatkami. Czy rzeczywiście wszystkie były tak absolutnie niezbędne?

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Nadszedł czas, aby wywiązać się z obietnicy. Nie sposób dłużej odwiekać tej sprawy. W sumie nie pożałujesz, choć pozornie początkowo możesz stracić. Koniecznie staraj się pozyskać sympatię otoczenia.

WODNIK (21 I—20 II). Nie możesz liczyć wyłącznie na swój urok osobisty i umiejętność lawirowania. Niebawem okaże się, że aby wybrnąć z honorum, trzeba jeszcze czegoś więcej. Ktoś, kto o Tobie serdecznie myśli, czeka na oddech życzliwości. Chyba nie odmówisz pomocy...

RYBY (21 II—20 III). Ten tydzień zapowiada się optymistycznie i relaksowo. Ogarnij Cię wiosenne uczucia, a że spotkasz się z wzajemnością, więc szczęście będzie pełne. Uwaga jednak: nie układaj zbyt odległych planów. Jeszcze nie wszystko będzie jasne.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) o lisie, 4) maszynka, 7) wynaturzenie, 8) płatnina, 9) taniec starohispański, 10) zadrapanie, ryś, 11) zezwolenie na odstępstwo od prawa kościelnego, 14) oddzielenie zdania, 16) druga żona Mieszka I, 18) językoznawstwo, 20) ćwierć dużej beczki, 21) miasto w środkowej Szwecji.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 5. Poziomo: blocek, kolos, gastronomia, gnu, piedestał, satyra, patent, tornister, inf. majoryzacja, Adana ładunek. Pionowo: brzeg, ZMS, korner, kandelabr, limit, szariat, grunt, portierka, szampa, elita, strzał, racja, frank, cud.

PIONOWO: 1) niewojakowy, 2) zadąć wien, 3) skąpiec, 4) broń sportowa lub kawaleryjska, 5) głupek, 6) NRD-owski samochód, 7) budyń, kisiel, galaretki, 9) mówi o swych zaletach, 10) na niej nici, 12) porozumienie, 13) (1881—1955) rumuński kompozytor, twórca opery „Edyp”, 15) punkt na sferze niebieskiej, 17) też scena, 19) grupa wysp na Karolinach.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: HELENA SZELIGA, Rynek 11/6, 59-230 Polkowice, GRAZYNA KASKÓW, ul. Górna 4, 55-320 Malczyce, JÓZEF SWIERZKO, ul. Poznańska 56b/10, 66-300 Międzyrzecz Wlkp.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 7 czekamy do 3 kwietnia 1982 roku.

